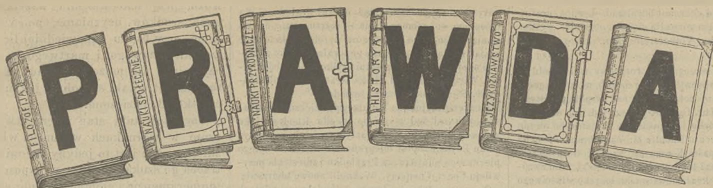
Nr. 26 Warszawa, dnia 15 (27) Czerwca 1896 r. Rok XVI.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Żórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Szan. Abonentów prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty.

POLITYKA.

KRETA.

Po wyparowaniu powstańców kreteńskich z Bamos (Vamos), wyrznięciu tam potem Turków, którzy wrócili się dla zabrania czegoś, za co życie oddać musieli, po zaskoczeniu przez Greków wojska tureckiego, ledwo co wysadzonego na ląd — przyszło d. 14 b. m. do znaczniejszej potyczki, która, według wiadomości z samego Stambułu, kosztować miała Turków 67 ludzi. Epitropia, komitet kierujący Grekami w walce z potęgą osmańską, stara się wszelkiemi siłami w zachodniej części wyspy ruch podtrzymać, aby doczekać się chwili, w którejby już skuteczna interwencya dyplomacyi zapewnić mogła wyspie lepszy los. Chwilę tę przyspieszyć tylko mogą mordy, gwałty i pożogi, wyprawiane przez Turków. Nie wszystkie jednostki taktyczne dopuszczają się ich, ale są całe bataliony rozbestwione lub nie trzymane przez dowódców w należytej karności, i dla tych niczem jest zbezczeszczenie świątyni, pohulanie sobie na cmentarzu, podpalenie kościoła lub domu, splądrowanie i puszczenie z dymem całej wsi. Osad zniszczonych w ciągu dwóch miesięcy trwania obecnej walki naliczono już 35.

Nietylko grecka ludność, ale i turecka, przynajmniej w samych początkach ruchu, chwyciła za oręż: haniebny pobór podatków głównie ją do tego popchnął. Daje to miarę złego, które srożyło się na wyspie dzięki gospodarce sułtańskiej. Charakter ruchu zbrojnego jest wszakże narodowym, greckim, i tak go też odczuwają w Atenach, gdzie lud i polityczni jego przywódcy, krępowani jawnie przez rząd, potajemnie, w porozumieniu z nim, wspierają powstanie. P. Delyannis znajduje się między młotem a kowadłem: obie strony są z niego niezadowolone, dyplomacya ma go za burzyciela, Kreta — za człowieka bez serca, może niegodnego nawet imienia Greka. Za kotarą odbywa się jednak wszystko według niezdławionych praw życia: Grecy, w rządzie, czy po za rządem, pomagają Grekom, niewiele wszakże zrobić dla nich mogą. W przeszłym tygodniu nie wahał się już sam gabinet wyznaczyć 300,000 drachm „na zapomogi dla wychodźców z Krety.“ Wychodźców tych jest niewielu, ale za to sporo ochotników — i tym też pieniądze, chociaż niewielkie, bardzo się przydadzą.

Posłowie w Konstantynopolu czynili przedstawienia jeszcze w maju; echo ich jednak wkrótce ucichło. Dopiero po audyencyi barona Calice (Austro - Węgry) i barona Saurma (Niemcy) zaczęto znowu mówić o nacisku na sułtana. Bar. Calice miał jakoby podjąć jakąś inicyatywę. Wyparto się później takiej porywczości i telegraf zapewnił, że obaj ci panowie chcieli tylko pożegnać się z sułtanem przed wyjazdem na letniówkę. Nazajutrz, d. 17 b. m., zjawiła się depesza, że przedstawiciele Rosyi i Austro-Węgier zalecili sułtanowi przywrócenie mocy ugodzie w Halepie (w pobliżu Kanei). Ta ugoda, zawarta d. 15 października 1878 r. przez Muktara baszę dla uśmierzenia ówczesnego powstania, zobowiązała Turcyę do nadania Krecie następujących swobód: 1) Statut organiczny będzie zmieniony stosownie do żądań 1876 r. 2) Wali chrześcianin, potwierdzony przez mocarstwa, na lat 5. 3) Naczelnicy okręgów z pomiędzy tej narodowości, która ma liczebną przewagę. 4) Niezależność sądów i uzupełnienie prawodawstwa kodeksem francuskim. 5) Ustąpienie wojska do miejsc obwarowanych. 6) Rzeczywiste obracanie połowy czystego dochodu na roboty publiczne. 7) Zamianowanie sędziów pokoju. 8) Obowiązkowa dla wszelkich urzędników znajomość języka greckiego. 9) Oddanie poboru cel w ręce chrześcian.

Porta, na zalecenie takich ustępstw, odpowiedziała dowodem swych chęci jak najlepszych: proklamacyą Abdullacha-baszy, gubernatora generalnego wyspy. Basza mówi w niej, iż powstanie, wywołane przez komitet rewolucyjny, zniewoliło do użycia oręża, ale sułtan gotów jest uwzględnić życzenia, nietykające jego najwyższowładztwa, jeżeli pierwej Kreteńczycy broń złożą. Do wyrażenia życzeń prawnie powołane jest tylko zgromadzenie narodowe (raz już, na d. 22 maja, wezwane). Sułtan zaprasza je do stolicy (Kanei); przeciwko zaś burzycielom i przestępcom dalej działać będzie wojsko. Sułtan ogłosi irade, poręczające bezkarność wszystkim, którzy do zajęć spokojnych powrócą.

Proklamacya taka ukazała się w Stambule d. 16 b. m., a zapewne jednocześnie i na Krecie. Wytrawniejsi publicyści widzą w niej robotę spóźnioną. Na wiosnę można jeszcze było ugłaskać dobrocią i ojcowstwem; teraz dla obu stron pozostanie tylko oręż. Kreteńczykom mdleją już ramiona i prawdopodobnie powstanie już nie doczeka owej chwili upragnionej, gdy na drzewie życzliwości dyplomatycznej dojrzeją owoce czynów — jeżeli im przeznaczone jest dojrzeć, a nie zgnić, jak w sprawie armeńskiej. Czy się lud kreteński podda, czy nie, Turcya dobrowolnie, z własnej nieprzymuszonej woli nic im nie da. Ztąd też to odtrącanie wrzekomych dobrodziejstw. Nawet na zgromadzenie narodowe Grecy nie przybędą, sami tylko Muzulmanie — bo, rzeczywiście, co mogą być warte narady pod karabinami?

Tydzień polityczny. Sejmy rozchodzą się już na wypoczynek: wiedeńska rada państwa d. 15 b. m. zakończyła swe czynności ustanowieniem opieki skarbowej nad cukrem i burakami. Lewica niemiecka zaraz potem rozpadła się: Steinwender wytworzył „Deutsche Volksvereinigung," które ciąży do Luegera.

W Peszcie szczegółowe rozprawy nad wspólnym budżetem rozpoczęły siy się d. 16 b. m. w delegacyi przedlitawskiej rozprawami nad wspólną polityką i owem *expose* hr. Gołuchowskiego z d. 9 b. m. Czesi ganią i politykę i wyjaśnienia ministra, bo im nie dano Staatsrechtu Rudolfa II. Wurmbrand i Dumba odpierali napaści Kramarza; sam hr. Gołuchowski milczał; milczał też i prezes Chlumetzki, i nie zwrócił nawet fali krasomówstwa w łożysko właściwego przedmiotu. Delegacye d. 20 b. m. zamknięte.

Ugoda z Węgrami o procent wydatków śpi; na jesieni chcą ją dopiero rozbudzić. Biliński był w Peszcie, ale w sprawie banku.

Uroczystości peszteńskie już się skończyły. Król powrócił do Wiednia, a wraz z nim Gołuchowski i Biliński. Sejm w Peszcie wciąż jeszcze obraduje. D. 20 b. m. Meszkenyi zapytał o Luegera i jego wściekliznę przeciw Węgrom. D. 22 b. m. Banffy odpowiedział, że Lueger nie godny jest tego, aby nań naród węgierki uwagę zwracał.

W Prusiech sejm już wypoczywa. Zrobił bardzo mało — same drobnostki. Izba niższa nie pozwoliła ministrom wybierać asesorów według widzimisię, ale wyższa zakaz ten udaremniła odrzuceniem projektu nowego urządzenia stosunków służbowych w sądownictwie.

Sejm niemiecki rozpoczął już drugie czytanie kodeksu cywilnego — rączość nadspodziewana. Jeśli go uchwali, ks. Hohenlohe zostanie „herzogiem." Centrum w porozumieniu z zachowawcami ewangelickimi — chce przywrócić obowiązkowe śluby kościelne. Ewangelicy pragną tylko możności; centrum domaga się konieczności. Jak wobec tego spodziewać się mogą rychłego zepchnięcia kodeksu — pojąć trudno. Na interpelacyę Hompeschа w d. 17 b. m.: co rząd zrobił z przeszłoroczną uchwalą sejmu, przywracającą Jezuitów? kanclerz odpowiedział, że po dawniejszych odmowach rady związkowej zbytecznem wydawało się rządowi zapytywanie jej co zrobi z nową. Rząd wszakże sam rozważa, czy nie dałoby się przywrócić innych jeszcze stowarzyszeń religijnych, prócz Redemptorystów.

Izba dep. we Francyi radzi nad projektem zupełnego przyłączenia Madagaskaru jako kolonii. Le Myre de Villers, Lanessan i inni ostrzegają, aby nie opierać się na Howajach, a szanować drażliwość innych, trwających jeszcze w pogaństwie. Ci inni zamordowali świeżo trzech Francuzów. Ruch narodowy jeszcze nie stłumiony."

W Hiszpanii anarchia barcelońska pobudziła rząd do energicznych dochodzeń: anarchistów ściga nawet policya francuzka.

Na Kubie pora deszczów. W jesieni mają przysłać nowe 50,000 wojska.

We Włoszech uniewinnienie Baratierego nie wszystkim się podoba. Rząd okazał względność dla Crispiego — i samego króla — wyrzucając z doniesienia swego jeden z motywów wyroku, mianowicie nacisk rządu (Crispiego) na generała. Wojsko z Erytrei odpływa, tak, iż zostanie tylko najniezbędniejsze. Wielka polityka i wielka strategia — zlikwidowane. Sejm włoski jeszcze zasiada.

Kruger, przyjmując deputacyę wdzięczności za łaskę, wskazał był wyraźnie Cecila Rhodesa jako sprawcę złego, a w przeszłym tygodniu sekretarz stanu Leyds zażądał telegraficznie ukarania byłego pierwszego ministra na Przylądku i zniesienia przywileju Chart. Company. W Anglii znowu oburzenie.

Nareszcie Izba lordów po kilkudziesięciu latach szturmowania do niej zgodziła się na małżeństwo wdowca z siostrą zmarłej żony — sprawa narodowa.

W St. Louis d. 18 b. m. konwencya republikańska wybrała słynnego okrutnika od wysokich ceł, Mc. Kinleya, na przyszłego prezydenta St. Zjedn. Demokraci postawią swego kandydata dopiero w lipcu. Na konwencyi uchwalono programatowe wpływanie do spraw Europy, i uznanie Kuby za stronę wojującą.

W Persyi szach przybył do Teheranu. W odezwie o wstąpieniu na tron zniósł opłaty od chleba i mięsa i przyrzekł odtąd nagradzać nie za pieniądze, ale za oczywiste zasługi: wielka reforma.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

GOSPODARKA WŁOŚCIAŃSKA.

II.

Wykazaliśmy wogóle warunki własności chłopskiej, oddziaływające ujemnie na stan gospodarki i jej kulturę. Widzimy, że zarówno zbyt mało przestrzeni, jak i zanadto duże, nieproporcyonalnie do środków produkcyi, wpływają zgubnie. Pierwsze bowiem, przy wrodzonej zachowawczości chłopa, nie pozwalają na urozmaicenie uprawy, na usunięcie pierwotnych sposobów i wprowadzenie systemu wielopolowego, który istnieje w bardzo małej liczbie gospodarstw włościańskich. Drugie — jeżeli są to grunty gorączkowo i forsownie dokupione, muszą w znacznej części leżeć długoletnim ugorem, bo chłop przy skromnej ilości nawozu, przy lekceważeniu wszelkich innych środków użyźniania, po za obornikiem, przy braku odpowiedniej liczby inwentarza żywego i martwego, rąk roboczych itd., nie może uprawiać tych gruntów, nawet w taki sposób, w jaki uprawia cząstkę odziedziczoną.

Czy atoli taki stan rzeczy tkwi wyłącznie w warunkach własności włościańskiej? — Nie jest to jedyny czynnik złego; trzeba go szukać jeszcze w usposobieniu, temperamencie i ciemnocie ludu naszego. Porównajmy drobne posiadłości chłopów niemieckich, czeskich, francuskich z naszemi, a przekonamy się, jak gospodarka włościańska, w stosunku do kraju naszego, wysoko stoi na Zachodzie; jak tam jest wyzyskana każda piędź ziemi, jak rozumnie i świadomie obliczone miejsca zasiewów, ile staranności i pracy pochłania tam uprawa roli, ile wreszcie urozmaicenia znaleźć można w rodzajach produktów i sposobach ich pielęgnowania. Potem przejedźmy kraj nasz cały, przyjrzyjmy się tym nadzwyczaj ubogim zbożom, tak jaskrawo odcinającym się od posiewów dworskich.

Ta nędza na roli jest wyraźnem odbiciem widocznego na każdym kroku niedołęztwa chłopa. Mając wązkie, niewielkie paski ziemi, zostawia on jeszcze szeroką miedzę dla oddzielenia się od sąsiada. Na tej miedzy mnożą się wszelkie rośliny pasorzytnicze, zachwaszczające rolę lub sprzyjające rozwojowi owadów-szkodników. Chłop nasz nie zna sztucznej łąki, zostawia tedy dość znaczne na nizinach przestrzenie, które pokrywają się gatunkami traw mało pożywnych lub wcale niezdatnych na karm. Nie zna i nie używa sposobów sztucznego użyźniania gleby, lekceważy nawozy mineralne, nie ma pojęcia o znaczeniu i wartości szlamu, który w krajach kulturalnych jest wielce ceniony. Ogrodnictwo, gdzieindziej stanowiące jedną z bardzo poważnych gałęzi gospodarki, obfite źródło dochodu, — u chłopa naszego prawie nie istnieje. Tu i owdzie

---

ZIELONE ŚWIĘTA.

NOWELA.

*

(Dokończenie).

Pan Andrzej chciał odrzec coś bardzo wesołego, chciał uśmiechnąć się, ale usta wykrzywiły mu się jak do płaczu, głos uwiązł w gardle i nie powiedział nic.

— Pan dzisiaj smutny — rzekł doń młodzieniec — niech pan co przeczyta, mam wspaniałą książkę! albo, wiesz pan co, powiem, żeby pana przeniesiono do okna. Dobrzo?

— Do.. brze, bar...dzo tego chciałbym— drżącym i cichym głosem odpowiedział p. Andrzej, i ucieszył się wielce tym projektem; „zobaczę domy, ulice, wielu ruszających się ludzi, niebo, słońce," — pomyślał z radością, ale jednocześnie coś, głos mroku zaszeptał: ostatni raz. Serce ścisnęło się w panu Andrzeju od słów tych, zagłuszył je jednak i znowu z całą usilnością wpatrzył się w wązki strumień światła, za który się uczepił.

Przyszły siostry i zaczęły go podnosić; p. Andrzej zamknął oczy, żeby nie widzieć swego ciała i głównie brzucha, którego się lękał, i drżał, by któraś z jego siostr nie wypowiedziała jakiejś uwagi o stanie jego zdrowia. Sam chciał zacząć rozmowę, ale nic mu nie przyszło do głowy, więc milczał. Straszny tępy ból rozerwał mu wnętrzności, gdy podniósł się, jednocześnie okropniejszy od bólu strach szepnął: narośl wciąż się jeszcze powiększa — ale biedny przerażony człowiek z wysiłkiem woli, aby coś powiedzieć, odezwał się: „czy jutro... czy bardzo ciepło dziś na dworze?" — Osiemnaście stopni.

Był już koło okna. Przez chwilę skupił się i cały wszedł we wzrok. Widok rzeczy dawno niewidzianych ogłupił go, olśnił oczy, przywykłe do jednostajnej białej ściany, aż bolały od rozmaitości przedmiotów, które się cisnęły do jego źrenic. Dzień był jasny, ogniście słoneczny; niebo spływało nad miastem w powodzi błękitu ciepłego i miękkiego; czasasami sunęła biała chmura, pędzona wiatrem cichym; powietrze miało woń zapachów rozlicznych i świeżość rzeki.

Dachy, domy, szeregi okien, słupy kominów, wieże, kominy fabryczne, kopuły świątyń, sznury przechodniów, dorożki... Na chwilę p. Andrzejowi udzieliła się mocna radość bujnego życia: świetlego promienia, błękitu, kąpiącego się w cieple słonecznem, wiatru wonnego, idących szybko ludzi, śpieszących dorożek; zapomniał o strasznym czarnym potworze, który go osłabił; chwycił go, ścisnął, objął i ciągnął w otwór niezgłębiony, — ale tu otoczył go inny świat, świat szeroki, jasny i żywy, na który nie wyjrzy mroczny potwór. A potem nagle p. Andrzej odczuł i pojął, że nigdy już nie będzie zdrowym, ten człowiek silny, zdrowy, który tam wśród domów ulicami chodził, pracował w biurze, kochał żonę, mieszkał w 4 ciasnych pokojach, pieścił i strofował dzieci, lękał się swej zwierzchności; ten człowiek wydał mu się bardzo dalekim, jakimś obcym, który kędyś poszedł i już nie wróci; wydało mu się niemożebnem, aby on znowu wszedł w to życie, którem żył — takie to wszystko dalekie, wszystko to gdzieś pozostało! I poczuł nie strach i grozę, nie chłód i mrok, ale żałość bezmierną, żal, co jak rzeka bez granic i brzegów, wszedł mu w piersi i serce.

„Dobra Anna, dobra, stroskana, dzieci,

lud zasadza wiśnie, śliwki, zbiera owoce z dziczek. O racyonalnem atoli ogrodnictwie nigdzie nie słychać. Znaczne pokłady torfu, z którego można mieć wieloraki użytek w gospodarstwie, leżą wieki całe i zapewne długo jeszcze leżeć będą. Tam, gdzie mała, nawet w pierwotny sposób urządzona irygacya, mogłaby zwiększyć plony, podnieść ogólną kulturę, nikt o tym prostym środku nie zamarzy, żaden chłop nie może go zrozumieć i ocenić. Konie i bydło również drobne, niedołężne, jak żyto na piaskach mazowieckich; dotąd bowiem w gospodarce włościańskiej niema racyonalnie zorganizowanej hodowli, pomimo, że i to przy dobrej woli, tudzież pewnej sumie energii nie byłoby trudne.

Jeżeli przyjrzymy się pracy chłopskiej, nie znajdziemy tam, obok rutyny, żadnych uzdolnień fachowych. Wprawdzie delegacya przemysłu drobnego, działająca przy sekcyi rolnej i przeszło już rok nie dająca o sobie znaku życia, pełna dobrych chęci i życzeń, tu i owdzie sztucznie zaszczepiła jakąś gałąź rękodzielnictwa, drobnych rzemiosł itd., ale to wszystko, noszące charakter dorywczej roboty, a raczej bawienia się w robotę, nie posiada ogólnego i ważnego znaczenia dla ludności włościańskiej w całym kraju. Kilku, czy kilkunastu garncarzów, zdunów, koszykarzów, grzebieniarzów itd. jest małą drobiną pracy fachowej ludu, nie posiadającą wpływu na ogół ludności. Delegacya ta w zasadzie jest bardzo dobrym zawiązkiem, z którego mogłoby wyrosnąć dzieło rzeczywiście pożyteczne, gdyby kierownicy i członkowie tego drobnego rozgałęzienia sekcyi zechcieli, czy umieli z całą świadomością działać, gdyby nie wybierali przypadkowo tej lub innej miejscowości, lecz przedsięwzięli systematyczne, gruntowne badanie warunków bytu ludności włościańskiej w kraju, gdyby w każdej miejscowości, różniącej się pod względem kulturalnym, klimatycznym, geologicznym, komunikacyjnym i zwyczajowym, zechcieli przedsięwziąć poszukiwania.

Takiego dzieła oczywiście nie może podjąć skromna delegacya, złożona z kilku członków, zajętych osobistemi sprawami. Tu należałoby przedewszystkiem uświadomić i oświetlić należycie ogólne warunki bytu, przejrzeć drobiazgowo każdy szczegół, ocenić i rozważyć gdzie i jaka gałąź pracy dałaby się z pożytkiem zaszczepić i w jakim stosunku mogłaby się ona znaleźć do warunków ogólnych. Gdyby z takich szczegółów zbudowano wielki całokształt, łatwiej można byłoby zakreślić z góry plan skutecznej i racyonalnej naprawy gospodarki chłopskiej; łatwiej zachęcić lud do pracy zbiorowej.

W przeszłym roku opisaliśmy świetną organizacyę ortelową, zawiązaną śród włościan w powiecie Aleksandrowskim, gub. Chersońskiej, gdzie plan pracy wspólnej ułożył inicyator ukształcony. W tej właśnie formie praca zbiorowa może być skuteczną i płodną; tą drogą można pomnożyć gałęzie gospodarki chłopskiej, a nadto podnieść ogólny poziom kultury, zwiększyć wydajność gleby, skorzystać z każdej piędzi ziemi, z „nieużytków,“ które dziś w ogólnym obszarze gruntów włościańskich stanowią poważny procent. Gdyby w ten sposób gospodarkę chłopską naprawiono, że tak powiemy, masowo, gdyby w tej pracy lud nasz zdobył całkowite uświadomienie, podniosłaby się znacznie wydajność jego pracy i zapewniłaby istnienie tym wielu tysiącom, które dziś na oślep wędrują do Prus, Saksonii, na poniewierkę, do wielkich miast na nędzę wyrobniczą; które wreszcie porwane prądem emigracyjnym, udają się za morza szukać szczęścia i znajdują bardzo często zagładę.

WSPÓŁCZESNY STAN NIEWOLNICTWA.

Niewolnictwo jest jedną z tych instytucyi, które cywilizacya wytwarza, znosi i znów przywraca i to nie w symbolicznej formie władzy nad umysłami, lub w zmienionej poddaństwa i pańszczyzny, ale w najsurowszej postaci praw własności jednego człowieka nad drugim. Zdaniem większości socyologów bowiem niewolnictwo pierwotne zlączone było z większą wydajnością pracy. Człowiek, który więcej wytwarzał niż spożywał, stawał się dla właściciela dogodnem narzędziem zbogacenia; zamiast zabijać wrogów, brano ich w niewolę z poczuciem władzy nieograniczonej nad człowiekiem. Cywilizacyjne dążności kultury chrześciańskiej zniosły niewolnictwo. W każdym razie przecież etyczny światopogląd wieków średnich szedł obok rozwoju gospodarki, której warunki produkcyi doprowadziły do zastąpienia niewolnictwa przez poddaństwo.

Bieg cywilizacyi przecież z rozpowszechnieniem gospodarki pieniężnej, z rozpostarciem wpływu państw europejskich na kolonie zamorskie i rozszerzeniem rynków zbytu, przywraca znów niewolnictwo, tym razem gorsze od starożytnego i średniowiecznego, bo wprowadzone dla celów gospodarki wymiennej i stanowiące samo przez się gałąź dobrze opłacającego się handlu.

Dziś w końcu dziewiętnastego stulecia, przebiegłszy rozmaite fazy istnienia i ograniczywszy się tylko Afryką i krajami mahometańskimi, niewolnictwo istnieje jeszcze i nie można o niem powiedzieć nawet, aby posiadało formę łagodniejszą, niż dawniej. Korzystając z dziełka J. K. Ingrama *), które ukazało się niedawno, rozpatrzmy stan obecny tego zjawiska, tem godniejszego uwagi, że przetrwawszy setki lat ukazuje się teraz w nowoczesnej formie owego handlu i przenoszenia pracy niewolników nad wolną, tam, gdzie jak w Afryce, obok czysto kapitalistycznych celów zbytu, produkcya (a przynajmniej udział w niej pracy ludzkiej), pozostała pierwotną.

J. K. Ingram, autor tłómaczonej na język polski „Historyi ekonomii,“ jest profesorem uniwersytetu w Dublinie, wyznawcą zasad szkoły historycznej w naukach społecznych i pierwszym ich inicyatorem w Anglii, a hołdując niemieckiej metodzie i gruntowności, posiada przecież angielski dar umiejętnego popularyzowania przedmiotu, czego jednym więcej dowodem jest ostatnie jego dziełko.

Na wschodzie mahometańskim panuje dziś tylko niewolnictwo domowe, w którem niewolnik należy do rodziny i doznaje przyjaznego traktowania. Mahometanizm, przed którego pojawieniem się niewolnictwo było urządzeniem, istniejącem u Żydów i pogan arabskich, toleruje je,

*) Geschichte der Sklaverei und der Herigkeit. Drezno i Lipsk, 1895 r.

---

te ciałka drobne i drogie! Dobre, kochane, dobre, kochane!..“ Czy to oni wszyscy odsunęli się w tę dal, której nie może przebyć, żeby się z niemi połączyć, czy to on sam tak odszedł daleko, tak niepowrotnie daleko?.. I w jednej chwili, jak na obrazie, ujrzał całe biedne życie swoje, wiernie odmalowane, ze wszystkiemi szaremi plamami, przypomniał każdy szczegół najdrobniejszy, każdy sprzęt zapylony, każdą przykrość małą i radość małą — i tak to wszystko ogromnie pokochał, tak pożałował!..

Biedne było życie, nędzne: 4 ciasne pokoje, pełne brudu skutkiem bezładu Anny; ona, zapracowana, wiecznie kwaśna, co chwilę wpadająca we wrzaskliwy gniew i wtedy czerwona na twarzy; długie godziny w biurze, z których miał taki mały zarobek; ta okropna nieśmiałość, która była mu zawadą w awansach... jak często było źle, a jak mu żal tego wszystkiego, nawet tych przykrych chwil, kiedy wobec wściekłego naczelnika czerwony zmieszany nie mógł złapać ani jednej porządnej myśli!

Poszukał wzrokiem tej części miasta, gdzie było jego mieszkanko, ale dom zasłonił mu widok żony i trojga dzieci, tulących się koło wysokiej szafy do ubrania na dziedzińcu, która stała pierwej w ich pokoju sypialnym. Wyrzucili ich z mieszkania, i z całego dobytku pozostała tylko ta szafa. I przestał siebie żałować, zapomniał o śmierci, o strachu, o chłodnym mroku, serce zatroszczyło się z udręczeniem o tę biedną garstkę, tulącą się hen— daleko koło wysokiej szafy na dziedzińcu ..

Łzy już od kilku chwil spływały po jego bladych zapadłych policzkach.

— Panie Andrzeju, przyniosłem to dla pana, proszę zobaczyć, jakie piękne, z pięknych rączek to otrzymałem — i z temi słowami student, ów wróg profesora, podawał p. Andrzejowi kilka gałązek czeremchy. Ten nie zrozumiał, kto mówił do niego i co, ale kwiaty wziął. Poczuł woń mocną, jak uderzenie w mózgu, pociemniało mu w oczach — i stała się rzecz dziwna. Niema już sali klinicznej, fotelu, okna z widokiem na miasto i chorego ze łzami w oczach; rzeczywistość zdrobniała i jest tak małą, że ukryła się w jednym z kwiatów, natomiast gałęzie te rozrosły się i zamieniły się w krzewy i drzewa. Krzewów takich jest wiele, wszystkie kwieciem przetkane, rosną nad brzegiem wiszaru, koło ławki, gdzie siedzi p. Andrzej z żoną, młodszy, zdrowy, rok temu. Choroby żadnej nie było, w klinice nigdy nie leżał; chodzi co dzień do biura, a teraz wybrał się za miasto w niedzielę. Z wiszaru w dół spada drożyna, obrosła bzem, która dotyka rzeki; za rzeką przestrzeń zielona daleko, daleko; w rzece przegląda się błękitne niebo, i ona cała błękitna sunie całą piersią, tam, gdzie zniża się słońce. Rzeka szemrze gwarem wody, krzaki, osypane kwieciem, chwieją się, a kwiaty pachną. Wszystkim jest ciepło, rozkosznie, wesoło. Dzieci u stóp wiszaru nad wodą hałasują, najgłośniej, jak zwykle, Piotruś, Anna, zapomniawszy o troskach, śmieją się, a p. Andrzejowi jest tak dobrze! Ale co to? Rzeki już nie widać, wiszaru niema, i dzieci niema, — tylko jakaś postać olbrzymia, czarna wyrasta z pod ziemi; rośnie, rośnie, a teraz zmienia się w dzwon ogromny; ten dzwon podnosi się do góry, wciąż rośnie, jest tak duży, że cały świat zakrywa, a teraz spuszcza się na p. Andrzeja powoli, powoli — ogromny dzwon, wypełniony jamą czarną... Okropny krzyk przeleciał przez salę kliniczną.

„Pan Andrzej zemdlał, felczera!“ - zawołał do siostry ktoś z chorych.

Kazimierz Zdziechowski.

zalecając przecież względne obchodzenie się z niewolnikami. „Skoro niewolnik pragnie świadectwa zwalniającego, to mu je wystaw, gdy jest dobrym, daj mu część bogactwa, które Bóg ci użyczył. Nie zmuszaj do grzechu niewolnic swoich, jeżeli pozostać chcą cnotliwemi; gdyby się je zmusił, Bóg przebaczy im w miłosierdziu swojem.“ Małżeństwo z niewolnicami jest dozwolem, a wiarołomstwo kobiety, pochodzącej z niewolników, karanem tylko połową tej kary, która spotyka kobietę wolną. Tak samo i niewolnik pogardzanym nie jest, a nawet niekiedy cieszyć się może najwyższem poważaniem.

Pomimo tak wyjątkowo korzystnego położenia niewolników na wschodzie, mahometanizm jest przecież przyczyną, dla której nie udało się dotąd znieść niewolnictwa w Afryce, gdzie za przykładem Turków idą kupcy europejscy i gdzie popełniane są najstraszniejsze okrucieństwa. Psychologię tego udziału europejczyków w handlu niewolnikami pojąć łatwo, skoro wyobrazimy sobie, jaką rolę, oprócz chęci zysku, odgrywa tu odrębny kolor skóry, język, obyczaje i zwyczaje odmienne. wreszcie fakt sprzedaży niewolników nie do kolonij europejskich, gdzieby przecież handel taki napotkać mógł protest, ale do Egiptu, Marokko, Arabii, Persyi i Turcyi. We wszystkich tych krajach niewolnicy pochodzą wyłącznie niemal z Afryki, a mianowicie z trzech ognisk handlu.

Pierwszem jest Sudan, leżący na południu od Sahary, wielkie terytoryum łowów na ludzi. Ztamtąd przyprowadzają schwytanych na jarmark do Bornu, gdzie zakupują ich handlarze i w partyach po dziesięć tysięcy pędzą przez pustynię do Fezzanu. Ztąd dostają się na wybrzeża morza Śródziemnego. Z gromady tej znaczna część pada w pochodzie, a drogę karawany rozpoznać można po bielejących kościach. Do Marokko idzie rocznie koło 4,000 niewolników, sprzedawanych tam na targu. Przed paru laty liczba niewolników w państwie marokańskiem oceniana była na pięćdziesiąt tysięcy. Położenie ich jest podobno znośnem, panowie obdarzają zwykle na łożu śmiertelnem niewolników swoich swobodą, a oswobodzeni pozostają w rodzinie, jako służba. Pomimo to rząd nie zgadza się na usunięcie instytucyi.

Olbrzymim torenem hadlu jest również kraina źródeł Nilu, aż do wielkich jezior. Chwytają ich bandy rabusiów, utrzymywanych przez kupców z Chartumu; dawniej zaopatrywano Egipt w żywy towar, dziś — Turcyę. Jeszcze w roku 1869-ym Izmael, kedyw egipski, rozpoczął walkę przeciw handlowi niewolników. W tym celu był wysłany zrazu Baker-pasza, a w pięć lat później pułkownik Gordon. Ostatni spostrzegł, że nic zrobić nie może, o ile nie stanie się gubernatorem całego Sudanu; otrzymawszy od wicekróla ten tytuł, niezmordowanie walczył z szajkami rozbójniczemi, a nawet w 1877 r. uzyskał dekret, zakazujący wszelkiego handlu niewolnikami w Egipcie i Sudanie. Po ustąpieniu kedywa, wycofał się i Gordon, zabity jak wiadomo w dwa lata później 1885 r. Zamianowany przezeń gubernatorem prowincyj podrównikowych Emin-Pasza, tak umiejętnie zarządzał powierzonemi mu krainami, że Felkin, świadek naoczny jego rządów napisał w roku 1879: „gdyby nie dzikie zwierzęta, możnaby po całym kraju wędrować bezpiecznie bez broni, jeno z laską!“ Handel niewolnikami był na razie zupełnie zniesiony, ale w 1885 r. Emin sam popadł w niebezpieczeństwo, z którego oswobodziła go dopiero wyprawa Stanleya. Zarządzane przezeń prowincye powróciły do stanu poprzedniego barbarzyństwa. Zakaz handlu niewolnikami utrzymał się przecież w Egipcie, a nad surowem jego wykonaniem czuwa niewolniczy oddział przy ministeryum w Kairze.

Trzeciem wreszcie terytoryum niewolniczem było od dawnych czasów wschodnie wybrzeże Afryki, dostarczające wciąż znacznych ilości czarnego towaru. Przed trzydziestu laty z Mosambiku np. wywożono rocznie koło dziewiętnastu tysięcy do Persyi i Arabii. Livingstone znalazł w okolicy jeziora Nyassa straszne wyludnienie, które przypisywał oddziaływaniu handlu niewolnikami. Na wszystkich drogach leżały szkielety pozostawionych na łup chorobie i dzikim zwierzętom niewolników, którym brak sił nie pozwalał iść dalej, a naczelnicy karawany rzucali po drodze bez żadnych środków do życia. Niewiele zapobiegł tym stosunkom układ, jaki sułtan Zamibaru zawarł z wysłańcem rządu angielskiego; zamiast zupełnego zawieszenia handlu nastąpiła tylko zmiana rynków zbytu. I tak np. w Madagaskarze królowa na terytoryum Howasów wzbroniła przywozu i sprzedaży niewolników; stacye misyonarzy angielskich i szkockich oddziałały na przerwę w handlu od jeziora Nyassa. Pomimo to jeszcze w 1880 r. roczną liczbę niewolników wywożonych z wybrzeża oceniano na 3,000, w latach ostatnich zaś wzrosła ona wskutek rozszerzenia się handlu kością słoniową, do której przenoszenia ku wybrzeżom używani są niewolnicy. Nie osiągnął również pożądanych następstw nadzór nad okrętami, dopływającymi do wschodniego brzegu; na przeszkodzie stanął tu głównie opór Francyi, która nie dozwoliła rewidować okrętów, wjeżdżających do portów pod flagą francuzką.

Niewolnictwo afrykańskie, a zwłaszcza handel ludźmi, więc wschodnia instytucya z etykietą kapitalizmu nowoczesnego, nie ustaje dotąd, nie można przecież zaprzeczyć, że państwa europejskie z Anglią na czele ozwijały w celu jej usunięcia kilkakrotnie bardzo energiczną akcyę.

W 1876 r. na zaproszenie króla belgijskiego, Leopolda II, zebrała się konferencya wybitnych geografów dla rozejrzenia się w sprawach Afryki, jej handlu i usunięcia niewolnictwa. Rezultatem tej konferencyi, na którą przybyli przedstawiciele sześciu mocarstw, wytworzyło się „międzynarodowe towarzystwo afrykańskie,“ którego komitet centralny zorganizował sześć ekspedycyj do Afryki, a wreszcie powstało wolne państwo Kongo, gdzie wszystkie narody miały być równouprawnione, co do praw osobistych i korzyści handlowych. Z czasem państwo to zatraciło swój charakter międzynarodowy, przeobrażając się w posiadłość belgijską, której urzędnicy traktowali tuziemców jak niewolników! Taki był los przedsięwzięcia humanitarnego. Po przywłaszczeniu państwa Kongo nastąpiło dzielenie terytoryów afrykańskich przez państwa europejskie na zasadzie uznanych przez kongres berliński istotnych praw posiadania, z czem związany był obowiązek opieki nad życiem i własnością mieszkańców. Z naczelnikami plemion afrykańskich pozawierano traktaty, stwarzając tym sposobem w Afryce sfery interesów europejskich. Bez wątpienia była to ulegalizowana uzurpacya, ale wobec coraz częstszych faktów wkraczania osobistości i grup, które tylko własny interes miały na oku, wobec małej odporności rządów plemion afrykańskich i nadużyć, które się działy z tego powodu, podział Afryki dokonany w Berlinie przy zielonym stoliku, bez pytania interesowanych i względu na nich, był tylko stwierdzeniem faktycznej władzy.

Najwięcej obowiązkami swymi wobec tuziemców przejmuje się Wielka Brytania. Ingram, stając na stanowisku narodowem Anglika, przypuszcza przecież, że zamorskie posiadłości Anglii rozpaść się wkrótce mogą; dopóki jednak istnieją, poczuwa się rząd i naród do obowiązków cywilizacyjnych, które w Afryce przedewszystkiem wyrażać się muszą w przeciwdziałaniu instytucyi niewolnictwa i w zapewnieniu tuziemcom sprawiedliwości i określonej płacy za wykonywaną pracę. W posiadłościach swoich Anglia łatwiej cele te przeprowadzić może, aniżeli posyłając oddziały wojska, które nie miały tam wcale oparcia, i pozostawiając swobodę kolonistom wyzyskiwaczom. Takie jest zdanie autora. Wiadomo przecież, czego dowodem Indye i Irlandya, że owa macierzyńska opieka rządu angielskiego nie zawsze jest dla słabszej narodowości korzystną.

W osobie kardynała Lavigerie, arcybiskupa Algieru i Kartaginy, powstał w r. 1888 dla sprawy przeciwdziałania niewolnictwu nowy bojownik, który bardzo czynnie zabrał się do dzieła. Za jego wpływem w kilku stolicach Europy potworzyły się towarzystwa. Wojowniczy kardynał pragnął zorganizować oddział 500—600 ludzi, który wytępiłby w Afryce szajkę handlarzy, liczącą wogóle nie więcej niż 300 ludzi. Stowarzyszenia nie zgodziły się na to, poprzestano więc na zakładaniu i popieraniu stacyj i kolonij, które mają misyę cywilizacyjną.

Bardzo donioslym wypadkiem w sprawie przeciwdziałania niewolnictwu był zawarty w 1890 r. akt generalny, podpisany przez państwa zachodu i wschodu. Za środki zapobiegające poniżającemu handlowi uważane są: umiejętne zarządzanie koloniami, piecza nad stworzeniem obrony wojskowej, budowa dróg, telegrafów, kolei żelaznych i parostatków, ograniczenie przywozu broni palnej. Traktat ten, podpisany przez wszystkie państwa europejskie, przez Stany Zjednoczone Ameryki półn., Persyę, Turcyę, Zanzibar i państwo Kongo, jest prawdopodobnie jeszcze w pamięci czytelników, jakoteż jego zakończenie, którem podpisane państwa „zobowiązują się przytłumić handel niewolnikami w swych posiadłościach.“ Dozwolono wzajemną kontrolę okrętów, czy nie wiozą one niewolników. Zwykłym środkiem stwarzania handlu europejskiego jest zakładanie towarzystw handlowych, które otrzymują pozwolenie prowadzenia handlu, zawiązywania traktatów, trzymania policyi i wojska, oraz wykonywania praw.

Najważniejszemi z tych towarzystw są: południowo i wschodnio-angielskie, niemieckie dla wschodniej Afryki i królewskie towarzystwo rzeki Nigru, należące również do Anglii. Wiemy z doświadczenia, jak bardzo towarzystwa podobne nadużywały władzy swej w celu egoistycznych dążeń do zbogacenia, a kwestya, czy niewolnictwo w posiadłościach afrykańskich tolerowanem być może, powstawała już niejednokrotnie w parlamencie niemieckim po 1890 r., świadcząc o bezsilności traktatów, tam, gdzie przemawia interes. Niewątpliwie wszakże autor ma słuszność, twierdząc, że samo „oddziaływanie stosunków społecznych, wzrost idei humanitarnych, szerzenie handlu i przemysłu wkrótce niewolnictwu koniec położyć musi.“ Istnieje przecież tyle nowoczesnych sposobów wyzyskiwania ludzi i posługiwania się nimi, po cóż byśmy odwiecznej formy niewolnictwa używać mieli?

Dr. Z. Daszyńska.

J. SIMON.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

Eklektyk z krwi i kości, Jules Simon był typem francuzkiego zachowawcy znaku republikańskiego. Urodzony w roku 1814, dojrzewał wśród tego potężnego prądu umysło-

wego, który ogarnął Francyę za czasów monarchii mieszczańskiej Ludwika Filipa. Aczkolwiek dotknięty duchem czasu, nie opuścił złotego środka. Był on ukochanym uczniem Cousina i zwolennikiem mdło-słodkawego, pozbawionego wszelkiej męzkości eklektyzmu, którego apostołem był mistrz J. Simona. Cousin uznał go za najwłaściwszego następcę po sobie na katedrze w Sorbonie, którą młody eklektyk objął w r. 1839 i zajmował aż do reakcyi bonapartystycznej. Zamach stanu pozbawił Simona godności profesorskiej, ponieważ odmówił on złożenia przysięgi Napoleonowi III. Taka nieugiętość zasad w chwili, w której wszystko płaszczyło się przed „małym“ Bonapartem, nadała rozgłos profesorowi z Sorbony, który dotychczas wegetował w starych murach, nieznany, wraz ze swoją filozofią pospolitego eklektyzmu, wolną od rażących niedorzeczności, ale wzamian niezdolną rozpłomienić serca, ani rozgorączkować umysłu. Prześladowanego powołują do Belgii. Jego wykłady brukselskie (1855/6) ściągają tłumy słuchaczów, nie dlatego, ażeby były niezwykłej wartości, ale ponieważ pod osłoną filozofii ukrywała się krytyka rządów drugiego cesarstwa. Prelekcye wyrabiają mu imię jeszcze rozgłośniejsze, jako polityka, i sprawiają, iż wyborcy republikańscy w r. 1863 powierzają J. Simonowi mandat do Izby. W ciele prawodawczem jest on przedstawicielem stronnictwa republikańskiego, które stojąc na gruncie działalności ultra-legalnej i trzymając się ściśle litery prawa, drobną walką podjazdową nuży i kompromituje rządy Napoleona III i przedewszystkiem przyczynia się do obudzenia w kraju żywszego protestu. Niebawem okazują się następstwa tego: po za opozycyą tworzą się zastępy krańcowe, które oddadzą życie za swoje przekonania w wybuchu Komuny. Wspólna sprawa, mianowicie walka z Badinguetem, wiąże oba skrzydła republikanów, ale antagonizm wzrasta z dniem każdym. Wreszcie cesarstwo upada, opozycya parlamentarna staje u steru władzy. Simon wchodzi do rządu narodowego, do tego rządu, który potrzebował tytanów czynu, gotowych rozbić czaszkę o mury, nie zaś eklektyków, frazesowiczów i sofistów. Rozpoczyna się cofanie całego obozu dawnych republikanów, J. Simon zaś należy do tych, którzy szli na czele i dawali przykład innym. Jako minister oświaty przez lat parę za Thiersa, nie położył żadnych zasług. Jako dożywotni senator w ciągu blizko lat 20, niczem nie różnił się od innych towarzyszy: mówił systematycznie „nie“ przy każdej nieco radykalniejszej reformie. Jedynie, jako prezes gabinetu za Mac Mahona, oparł się zamiarom rojalistycznym marszałka.

J. Simon był człowiekiem bardzo uczciwym, cnotnym i uczynnym, ale niewielkiego polotu i nie zbyt odważnego serca. Chociaż profesor filozofii, był kiepskim myślicielem. Jego prace naukowe i publicystyczne umarły jeszcze przed śmiercią autora. Natura ruchliwa, pisał on wiele i o ruchu robotniczym (był członkiem konferencyi międzynarodowej, zwołanej przez Wilhelma II w sprawie robotniczej), i o kwestyi kobiecej, lecz zawsze z punktu ckliwie słodkawego, filantropijnego, gotów i Panu Bogu postawić świeczkę i dyabłu ożóg. Nigdy nie zabrzmiały w jego pracach tony męzkie, stanowcze. Imię zyskał jako polityk-opozycyonista z czasów cesarstwa i odtąd pobierał rentę ze swoich ówczesnych zasług: ciągnął ją jako uczony, zyskując uznanie po nad wartość, i jako mąż stanu rzeczypospolitej, będąc tam powoływany na stanowiska, do których nie dorósł.

Z.

PAMIĘTNIK.

Ze spraw kolejowych.

Badając przyczyny rozbicia się pociągu pod Chotyłowem, *Nowoje Wremia*, sądzi, że wypadek ten spowodowało głównie — „2 rs. 50 kop.“ Mianowicie w ostatnich latach, skutkiem stałego i znacznego opóźniania się pociągów kolei Terespolskiej, wydano rozporządzenie, że winni tego opóźnienia podlegać będą karze od 1 do 5 kop. za każdą minutę. Gdyby zaś przeciw niej reklamował, *na ich koszt* wysyłani będą specyalni agenci dla sprawdzenia na linii powodów zwłoki. Przepis ten był stosowany i nieraz zbyt ciężko dotykał obwinionych. *N. Wremia* objaśnia to przykładem: „Przypuśćmy — powiada ono — że zawiadowca stacyi lub maszynista oskarżeni są o opóźnienie pociągu pasażerskiego o 15 minut, czyli że wypada im zapłacić 75 kop. kary. Przypuśćmy dalej, że osoba oskarżona zaprzecza swej winie, wówczas, stosownie do rozporządzenia N. 150, naczelnik kolei wysyła dla zbadania sprawy np. choćby sekretarza kancelaryi. Ten jedzie na linię, przeprowadza badanie, zużywa na wyjazd 25 do 30 godzin i składa raport, że zastrzeżenia winnych nie mają żadnej racyi; wówczas naczelnik kolei, zatwierdzając karę 75 kop., przeznacza również na rachunek winnego djety dla sekretarza, stosownie do jego etatu, tj. rs. 5 na dobę, a w ten sposób kara za opóźnienie 15-tu minut i za odwagę tłómaczenia się wynosi dla winnego, pobierającego od 35—40 rs. miesięcznie — już nie 75 kop., lecz rs. 10 kop. 75.

N. Wremia twierdzi, że tym sposobem ludzie, pobierający 35—40 rs. miesięcznie, płacili do 20 rs. kar za opóźnienie, któremu często nie mogli zapobiedz: 1) z powodu starości i zupełnego zniszczenia lokomotyw, 2) z powodu złego gatunku węgli, 3) z powodu niedostateczności służby ruchu. Nie mając zaś innego wyjścia, maszyniści w wypadkach opóźnienia przyspieszali nadmiernie bieg pociągów — i to sprowadziło katastrofę pod Chotyłowem.

Ile w tej krytyce tkwi prawdy, nie jesteśmy w stanie osądzić.

Natomiast wydaje nam się co najmniej dziwnem świeże rozporządzenie, wydane przez zarząd tejże kolei, ażeby na pewnych stacyach przyjmowano pasażerów do pewnych pociągów o tyle tylko, o ile jest w nich miejsce. Taką zasadę stawiać mogą tylko furmani bryk prywatnych lub zarządy pocztowe co do karet, ale nie kolej żelazna, obowiązana posiadać tabor, odpowiadający ruchowi towarowemu i pasażerskiemu okolicy, przez którą przechodzi. Byłoby daleko właściwszem, gdyby pociągi, mające przyjmować pasażerów warunkowo, wcale na pewnych stacyach nie zatrzymywały się, wtedy bowiem każdy wiedziałby, że na nie liczyć nie powinien. Łudzenie zaś nadzieją, że „miejsce się znajdzie,“ ściąganie ludzi ze znacznych nieraz odległości i sprzedawanie im biletów po to, ażeby przybyły pociąg odmówił im wstępu, przetrzymywanie ich na przystankach bez bufetów po pół dnia — jest złośliwą z nimi igraszką. Zresztą czy podobna żądać, ażeby wszyscy, wiedząc i widząc, że jakiś pociąg stale gdzieś zatrzymuje się, pamiętali, iż pojechać nim można tylko warunkowo?

Zeszłego roku kolej Terespolska dla stacyj bliższych zaprowadziła bilety abonamentowe (na 20 przejazdów) ze znaczną zniżką ceny w porównaniu ze zwyczajnymi. Obecnie zniżka zmniejszona została do kilku kopiejek, żydkowie bowiem handlowali w wagonach kuponami książeczek nabytych tanio, a sprzedawanych drogo. I oto dzięki gromadzie wydrwigroszów, wciskających się wszędzie ze swem szachrajstwem, ogół został pozbawiony ulgi, która ludziom pracującym w Warszawie pozwalała częściej odwiedzać rodziny na letnich mieszkaniach. I na tę plagę nie ma żadnej rady.

Ładny obrazek.

Komitet wystawy hygienicznej, przekroczywszy pole swych właściwych zadań, zajął się sprawą uorganizowania orkiestry *miejscowej*. I rzeczywiście związał gromadkę wcale dobrą, która stale grywa na wystawie pod kierownictwem pierwszorzędnych muzyków tutejszych. Dotąd wszystko dobrze, a nawet bardzo szczęśliwie. Ale zaszedł wypadek czysto warszawski. Ponieważ jednocześnie grywają u nas (w Dolinie Szwajcarskiej i Bagateli) dwie orkiestry *zagraniczne*, więc naturalnie sprawozdawcy dziennikarscy poświęcili im całą swoją uwagę, zapomniawszy zupełnie o *swojskiej*. Podczas gdy każdy świeży walc tamtych odznaczany jest w szpaltach pism z troskliwą skwapliwością, o tej najgadatliwsi reporterzy milczą. Ażeby wyżebrać choć odrobinę łaski i uwagi dla tej orkiestry warszawskiej u pism warszawskich, jeden z członków komitetu wystawy, r., Polak, wystąpił z publiczną prośbą. Głos ten zapewne przez kilka dni będzie odbijał się echem w kolumnach prasy, pobudzi może tego i owego do napisania kilku „słów życzliwych,“ ale wkrótce znowu powrócimy do hymnów pochwalnych dla pp. Maydera i Ertla.

Zjazdy lekarskie na prowincyi.

Przy dzisiejszej coraz większej specyalizacyi wiedzy medycznej, przy ciągłym rozwoju przynajmniej niektórych jej działów, sumienny lekarz po za praktyką musi się oddawać bezustannym studyom. W wielkiem mieście, gdzie właśnie specyalizacya w tej dziedzinie istnieje, gdzie są towarzystwa lekarskie, szpitale, laboratorya i inne instytucye, łatwiej mu to przychodzi. Zupełnie w innych warunkach jest lekarz zaściankowy. Musi on być z konieczności wszechstronnym, nie mając zaś rozległego i bogatego pola do badań praktycznych, ani też żadnych innych źródeł odżywczych, staje się automatem, posługującym się przez lat kilkadziesiąt ową dozą nauki, jaką zdobył w uniwersytecie. To też bywają wypadki, że lekarz taki po wielu latach staje na równi z felczerem. Większość nie wychodzi po za granice mierności, bardzo zaś mała garstka jest takich, którzy się bronią przed zjałowieniem wszelkiemi siłami, abonują pisma specyalne, książki, urządzają u siebie laboratorya. Na to potrzeba prawdziwego zamiłowania, żelaznej woli i — pewnego ascetyzmu, bo zarobki lekarzy prowincyonalnych w stosunku do wysiłku i kosztu studyów uniwersyteckich, są bardzo nędzne. Trzeba więc wyrzec się najniezbędniejszych potrzeb codziennych, ażeby rozszerzać i wzmacniać przez całe życie swą wiedzę fachową. Jeszcze mniej jest takich, którzy mogą czasem udać się na parę miesięcy za granicę i przestudyować jakieś nowe odkrycie lub ulepszone środki pomocnicze. O stanowczem usunięciu tych warunków, zniżających uzdolnienie lekarzy prowincyonalnych i wysuszających pierwotne źródło ich wiedzy, dzisiaj marzyć nie można. Pewna atoli samoobrona w tej mierze dałaby się utrwalić. Niektóre miasta pomniejsze posiadają już Towarzystwa lekarskie. One właśnie powinny przyciągnąć wszystkich lekarzy zaściankowych i wziąć na się rolę pogłębiaczów owego źródła. W pewnej części kraju lekarze zrozumieli potrzebę takiej samoobrony i wspólnemi siłami starają się wzmacniać swe uzdolnienia. Mianowicie już od dwu lat zbierają się oni w Kutnie

i Łęczycy. Przyjeżdżają tam z Żychlina, Krośniewic, Łowicza, Piątku, Lubienia, Ozorkowa, Barasic, Unicjowa. Gromadka ta, złożona z dwudziestu czterech, zbiera się co pewien czas dla roztrząsania rozmaitych spraw fachowych, dla podzielenia się swojem doświadczeniem i spostrzeżeniami. Zebrań takich w roku przeszłym było pięć (trzy w Kutnie i dwa w Łęczycy). Przedstawiono na nich 25 referatów z różnych gałęzi nauki lekarskiej. Warto, ażeby w ślady tej garstki poszli inni lekarze na prowincyi.

Brak pracowników.

Już kilkakrotnie zaznaczaliśmy ten fakt znamienny, że obok niezliczonych tłumów „do wszystkiego,“ poszukujących „jakiegokolwiek zajęcia,“ obok setek kandydatów na każdą posadę, daje się spostrzegać dotkliwy brak ludzi zdolnych rzeczywiście, przysposobionych do pracy fachowej. Obecnie mamy nowy przykład, stwierdzający to zjawisko. Jeden z kantorów komisowych w Warszawie, zajmujących się wyszukiwaniem posad prywatnych, podał wykaz swoich usług. W ciągu roku przeszłego kantor ten miał od zarobkodawców 2,227 żądań i z tej liczby zaspokoił tylko 1,042; na 1,185 posad nie znalazł ludzi odpowiednio uzdolnionych. Obecnie zażądano między innemi specyalnościami: 320 monterów i mechaników, 212 ekonomów, 18 rysowników, 14 inżenierów, 86 rządców-agronomów. Dla kobiet jest także mnóstwo miejsc gospodyń, sklepowych, bufetowych, froeblówek, lektorek, dozorczyń itd. Zapewne tu ważną rolę gra wadliwość pośrednictwa. Kantor prywatny nie może posiadać licznych rozgałęzień, nie potrafi dotrzeć do wielu ludzi, którzy mogliby zaspokoić żądania. Nienormalnem jest np. zjawisko udzielania posad w gospodarce rolnej za pośrednictwem przedsiębiorstwa prywatnego, gdy istnieje instytucya właściwa, ściśle związana z gospodarką wiejską — sekcya rolna Towarzystwa przemysłu i handlu. Przebąkiwała ona niegdyś o takiem pośrednictwie; ale przelotnie, mimochodem i niewyraźnie podany projekt poszedł zupełnie w zapomnienie. Trudno wymagać, ażeby kandydat na ekonoma przyjeżdżał np. z Kieleckiego lub Łomżyńskiego do Warszawy po to, iżby szukać kantoru prywatnego, jak również dziwnem byłoby zwracanie się ziemian do tego źródła. Co do monterów i mechaników, zwykle szukają oni pośrednictwa fabryk wielkich, chociaż i tutaj sekcya techniczna mogłaby swoje usługi ofiarować. Wszystko to jednak nie zaprzecza brakowi ludzi odpowiednio uzdolnionych. Zjawisko to ściśle jest związane z szeregiem innych, które należałoby usunąć lub rdzennie przekształcić. Na pierwszym planie oczywiście stoją: brak racyonalnego posrednictwa i brak odpowiedniej liczby przystępnych szkół fachowych.

WYSTAWA WSZECHSZWAJCARSKA.

Mądry i pracowity naród szwajcarski w bieżącym „roku wystaw„ zdobył się także na swoję. Zaszczyt posiadania w swych murach tego „święta pracy„ przypadł tym razem w udziale—Genewie. Żeby godnie przyjąć tak miłego i wielo obiecującego gościa, oblicze miasta—czytaj: zalane dotąd obskurnym mrokiem ulice—rozpromieniło się tysiącem rzęsistych lamp elektrycznych, które długim orszakiem, znacząc szlak, na powitanie utęsknionych pielgrzymów, pobiegły od podwoi wystawy przez Place Neuf, Corraterie, rue du Mont-Blanc aż ku dworcowi kolei, dusza zaś miasta wezbrała gorącym afektem dla przybyszów: zwyżką cen mieszkań i produktów spożywczych. Nawiasem, zwykły to polot serc w podobnych uroczystościach—konkretna skala przyboru uczuć narodowych.

Widziało się naocznie jej stopniowy wzrost. Co niedziela od roku genewczycy skierowywali swe kroki ku parkanom wystawy, ku *l'enceinte de l'exposition*, i śledzili postępy robót, naiwnie lub z szacunkiem pokazując sobie i dzieciom palcami ten lub ów nowy szczegół, nowy rys, przybyły przez ubiegły tydzień, sercem i spojrzeniami niejako pieszcząc to dzieło wysiłku 22 kantonów. Dla niejednej episierki kontemplowanie tych dziwów poprzez szpary parkanu z pewnością było jasnym, przyśpieszającym bieg krwi w żyłach, promykiem na szarem, jałowem tle ich drobnomieszczańskiego życia. Niejedna ta drobna, cyrklem sklepiku zakreślona i emocyą dziedzicznego ciułania nabrzmiała, dusza, ścigając marzeniem widmo przyszłych pięciofrankówek, wracała pokrzepiona do codziennej mozaiki wszechwładnych rzeczy, trzymających ją przez całe życie na uwięzi i powtarzała sobie w zadumie:

— *C'est joli ca, c'est magnifique ca!..*

Niejedna z tych zdławionych brzemieniem wytwarzania dóbr materyalnych i ich detalicznym rozdziałem, duszyczka, widząc na frontonie głównego pawilonu wystawy (*Palais des Beaus-Arts*) złotemi głoskami wypisane moto „Poznaj sam siebie„—*Connais toi toi meme*—może, nie umiejąc dobrze sformułować sobie tego, rzucała skośne spojrzenia w siebie i dokoła siebie i czuła, że ona i ten piętrzący się przed nią popis rzeczy—to jedno... Nie zdając zapewne jasno sprawy z całej głębokości, może również nieświadomej ironii budowniczego, który owo wiekopomne hasło Sokratesa, przynależne życiu wewnętrznemu, odwrócił w przeciwną stronę—ku nurtującym duszę współcześnika rzeczom. Istotnie inne czasy inni ludzie. *Gnothi seauton* dzisiejszego „rzeczowca“—to bazar pstrych rzeczy ludzkich, o które roztrąca się i w których gubi niejedno istnienie. Nad praszczurem naszym panowały ślepe siły przyrody, nad nami panują nasze własne rzeczy, zamieniając częstokroć nas samych w rzecz nadzianą rzeczami. A czasy panowania nad niemi tak dalekie jeszcze!

Wróćmy więc do wystawy. Dla szwajcarów jest ona drugim z kolei ogólnym przeglądem postępu w technice wytwórczej i w różnych dziedzinach wysiłków narodowych. Pierwszym była wszechkrajowa wystawa zuryChska przed laty 13. Wówczas stanęło do popisu 5,539 wystawców, zająwszy pod okazy 32,558 metrów kwadratowych przestrzeni; dziś, na genewskiej, zgłosiło się ich 7,006 i zajęło miejsca 60,542 m. kw. Genewa nie rozporządza odpowiednimi placami, na których by mogła skupić w jednolity całokształt wszystkie oddziały wystawy. To też ona, poprzerywana murami miasta, rozpadła się na trzy kompleksy przestrzenne, odpowiadające zresztą dość ściśle oddziałom jej treści, przedmiotów. Jej paradne czoło—pod ogólną nazwą „Parku sztuk pięknych“, pod których skrzydła tuli się też, jak kukułcze jajko do gniazda jaskółczego, przemysł hotelarski—zajmuje cały, spory plac de la Plaine, zwany w gwarze polsko-studenckie: wprost „Plenką“, i tryumfalnem wejściem zwraca się ku przyległemu placowi Rond-Point. Druga grupa, na która się składają pawilony: szkolnictwa (oświaty), przemysłu oraz hala maszyn i na ich tyłach „Park Uciechy“ (*Parc de Plaisance*) z nieodłączną „Wioską murzyńską“—dwa dodatki prywatnego przedsiębiorstwa, pełniące dwie ściśle od siebie zależne funkcye: zwabiania publiczności na wystawę i wyciskania z niej frankówek—przedzielona ulicą (*Ch. du Mail*) od pierwszej, rozpościera się po prawym brzegu Arwy, sięgając prawie jej zbiegu z Rodanem. Wreszcie trzecia, stanowiąca oddział rolnictwa wraz z przyległą mu, kosztem municypalności genewskiej urządzoną, „Wioską szwajcarską“, zajmuje dość rozległy obszar na lewym brzegu Arwy, w bliskiem sąsiedztwie z samoistnem miastem Carouge, mogącem być wybornie przedmieściem (w rodzaju naszej Pragi) Genewy. Taka jest w szkicu topografia wystawy. Żeby jej członki rozrzucone złączyć i obieg po nich fachowym i niefachowym gapiom ułatwić, spojono pierwszą grupę z drugą pomostami napowietrznymi, tę ostatnę z trzecią dwoma mostami rzuconymi przez Arwę, wszystkie zaś trzy—sprzęgnięto szynami tramwaju elektrycznego. Wszystko to opasane z zewnątrz parkanem tak szczelnym, żeby żadne bezpłatne oko profańskie nie podpatrzyło nawet najprzelotniejszego rąbka tych dziwów, stanowi zamknięte w sobie, zaczarowane królestwo popisu narodowego, odmykające się skwapliwe dla szczęsnych posiadaczy franka (jednorazowy bilet wejścia) lub jeszcze szczęśniejszych właściceli biletów abonamentowych, dla przezorności opatrzonych przebiegle fotografią abonenta... Komitet wystawowy był tak wspaniałomyślny, że studentkom i studentom użyczył przedpłaty biletowej tańszej (po 10 fr.), niż reszcie ogółu, ale za to ograniczył ważność tych biletów tylko do końca semestru letniego. jeżeli się nie mylę. Stąd skarga między dziatwą *Almae Matris*, że skrzętnie wyznaczony czas zwiedzania wystawy upłynie w trudach i trwogach egzaminowych. No, ale nie przystoi zbyt narzekać, bo niejedna z koleżanek, zaopatrzona w *carte de circulation*, torującą jej drogę do szkoły medycznej, która jest jeńcem wystawy, miała sposobność powetowania sobie krzywdy...

Pod względem zewnętrznej estetyki budowli wystawowych, ozdobność wystawy, zwłaszcza cudzoziemcowi wybrednemu, nie może przypaść do smaku, szczególnie po bliższem przyjrzeniu się i rozważeniu szczegółów malarsko-architektonicznych. Dziwaczne to, pstre, przeciążone, krzykliwe. Ale oczy szwajcarów, tombardziej zaś genewczyków, patrzących przez pryzmat różowych nadziej, tęsknot, marzeń, no i ambicyj kantonalnych, widzą w tem niewątpliwie arcydzieło sztuki, czem łudzić się ostatecznie im dopomaga rozrzewnienie patryotyczne. W zwaśnionej cierpko wielobarwności szwajcar zobaczy łatwo harmonijny koncert barw kantonalnych, czyli, co na jedno wychodzi—polichromiczne uzmysłowienie Federacyi, zgodę federalną. I będzie to dla niego piękne—i błogosławić będzie takt komitetu, że umiejętnie uwzględnił barwy kantonów, narzucone jego twórczości artystycznej, szanując tym sposobem społeczną indywidualność każdego zaścianka. Istotnie, niech raczej waśnią się barwy na pojedynczych ścianach, dachach, wieżyczkach i przyczółkach budynków „federalnych“, niż żeby—ku radości wstecznych sąsiadów, a ze szkodą postępu społecznego—miały się czubić ze sobą kantony. W niezrozumiałych cudzoziemcowi i rażących szczególikach architektonicznych odnajdzie ułamki rodzimego stylu zakątków, utulonych gdzieś w wąwozach i dolinach prastarej ziemi Helwetów. Wogóle w zewnętrznej fizyonomii wystawy oko sensata dopatrzeć się mogłoby bez trudu—symbolu skal zalkowania i zróżniczkowania społecznego Szwajcarów. Swoją drogą całość zewnętrznego wyglądu wystawy, na pierwszy rzut oka, robi miłe wrażenie, a wieczorami, gdy wraz z obfitością wielką ożywiających ją drzew, kasztanów i jaworów—zwłaszcza jej pierwsza grupa na Plaine—kąpie się w powodzi świateł elektrycznych, których nie poskąpiono, to oczy gapia mają bardzo efektowne, pełne uroku i dziwnej poezyi, widowisko. Szczególny czar ma dla publiczności front wystawy—główne wejście do „Parku sztuk pięknych“

przy sztucznem oświetleniu. Przed głównym pałacem ścielą się szmaragdowe trawniki, pieni się z tajemniczym szmerem kaskada, nad nią, na tle purpury wejścia do przybytku sztuki szwajcarskiej, wznosi się nadnaturalnej wielkości biała postać— nie pamiętam już, co symbolizującego — posągu, a jakby na domiar oczarowania, ze środka wzburzonego wodospadem basenu: tryska przedziwny kwiat szlochającej i mieniącej się wszystkiemi barwami tęczy, fontanny. To jest, nawiasem mówiąc, uprzywilejowana przez zazdrosny komitet rywalka wielkiego i stałego wodotrysku na jeziorze. W zwykłym czasie, z nastaniem lata, wieczorami, do godziny 10-ej, drży on na toni jeziora, jak cudowne, nadziemskie, igrające bogatą w odcienie gamą barw, widmo. Tego zaś roku, wyjątkowo, żeby nie rozpraszał uwagi widzów, która niepodzielnie należeć winna wystawie, zapieczętowano mu usta. Ponad frontonem, wołającym złotemi głoskami: „poznaj sam siebie", we wnęku wieży, fruwa poważnie standar Unii szwajcarskiej, prosty i arcychrześciański herb państwa—biały krzyż w polu czerwonem. Z samego zaś szczytu wieży, po nad tem wszystkiem, strzela ogromnym, prawie namacalnym snopem zgęszczonych promieni księżyca, duża cyklopia źrenica słońca elektrycznego— i oślepiała suwa się lunatycznie po Salewach, po wieżach katedry, po dachach i piętrach kamienic, nakładając zwodniczo na dzieła rąk ludzkich jakieś niebiańskie oblicza, jakby usiłując apoteozować brzydotę rzeczy lub przewiercić w nich dla skołatanych i zgnębionych rzeczowością serc ludzkich jakieś promienne otwory, wiodące do raju za niemi leżącego... Publiczność stroskana walką bez wytchnienia o rzeczy, stojąc w niemym zachwycie przed tą *feerie*, z namaszczeniem, jak wobec niepojętego dla niej, spełniającego się tam u podwoi, w głębi, misteryum, jak przed ołtarzem w świątyni, cichutko, jakby bojąc się instynktownie spłoszyć iluzyi, szepce:

C'est magnifique ça...

Niestety, też same usta niedawno przedtem wołały namiętnie i gorzko: „*c'est abominable ça!*" gdy, jakoś na dwa tygodnie przed otwarciem wystawy, najemniczy syndykat zajętych przy jej budowie gipsiarzy i malarzy, za nieuwzględnienie ich żądań, wyzyskując w najcyniczniejszy sposób przyjazną chwilę—gorączkowy pośpiech wykończania — wypowiedział komitetowi wcale niepatryotyczną walkę: zawieszenie pracy. Ten bolesny zgrzyt w tak pięknej, przyrodzonej, statecznej, mającej rychło uwieńczyć się przez *fete nationale*, harmonii, oburzyli komitet i jego przyrodzonych przyjaciół, do żywego. To też ten zuchwały czyn malkontentów napiętnowano publicznie natychmiast zbrodnią świętokradztwa i obelgi wyrządzonej narodowi. Istotnie zarzut ten, lubo niesłuszny, całkiem był zrozumiały względnie do źródła, skąd pochodził: gdyby bowiem ów naganny postępek znalazł był poparcie i naśladowców w innych działach robót wystawowych, nie dałoby się wystawy otworzyć w terminie oznaczonym.

(D. n.).

BADANIA NAUKOWE.

EKONOMISTYCZNE POJMOWANIE WIEKÓW ŚREDNICH.

Młody uczony, p. Franciszek Funck-Brentano, w „W[illegible]" kolegium nauk społecznych" w Paryżu miał między innymi szereg wykładów o rozwoju francuskiego społeczeństwa średniowiecznego. Funck-Brentano jest wychowańcem szkoły leplayowskiej, a więc, w dziedzinie polityczno-społecznej, zwolennikiem odrodzenia społeczeństwa przez wzmocnienie zachwianej dzisiaj spójności rodziny i stałości majątków. Państwo z rodziny powstało, na rodzinie stoi; więc niech duch i cnoty rodzinne przenikną społeczeństwo, a pierzchną odrazu wszelkie jego dolegliwości. „Naśladujmy wieki średnie i kochajmy się!" — woła w zakończeniu jednego odczytu.

To cały jego program, daleki od dyalektycznego przeciwstawiania sprzeczności, od budowania na twórczej sile walki, od dążenia do głębokich podstawowych przekształceń, jakie cechują świadomych deterministów ekonomicznych. Mimo to, Funck-Brentamo, badając feodalizm, siłą samych faktów dochodzi do tego, że dyalektycznie przeciwstawia sprzeczności, że stwierdza gospodarcze czynniki walk, a w walkach uznać musi przyczynę przekształceń, jednem słowem, w całej swej oryginalnej teoryi jest sam zresztą nie wiedząc o tem, — najprawowierniejszym deterministą ekonomicznym. Co ważniejsza, teorya ta daje najbardziej zadawalające dla umysłu, najłatwiej rozwiązujące sprzeczności—wytłómaczenie historyi średniowiecznej, co jest niemałej wagi sprawdzeniem ogólnych zasad ekonomizmu.

Zanim przystąpię do streszczenia teoryi Funck-Brentana, muszę się zastrzedz, że czynię to na podstawie wykładów tylko, nie zaś systematycznego dzieła, które wyjdzie nieprędko jeszcze, — może dopiero po drugiej seryi wykładów. Więc streszczenie musi być z konieczności nieco szkicowe, i obejmować tylko pierwszy okres właściwego feodalizmu, wieki X—XIV, do początku wojny stuletniej.

Teorya Funcka-Brentano, co do źródeł feodalizmu jest — jak powiedziałem — oryginalną. Nie jest on ani romanistą, ani germanistą; nie zgadza się na wyprowadzanie instytucyi feodalnych ani z urządzeń prawnych, przekazanych jakoby przez ginący Rzym, ani z obyczajów germańskich hord najezdniczych. Przeciw jednej i drugiej teoryi, które tak długo swymi sporami wypełniały tomy całe, przytacza poważne argumenty. Feodalizm nie mógł być wypływem czysto rzymskim, bo istniał u narodów, nad którymi nigdy Rzym nie panował; a w Byzancyum, pomimo panowania rzymskiego, zjawił się nie feodalizm, lecz dekadencya cezarystyczna. Da się ten sam argument obrócić i przeciw germanizmowi; przytem trudno sobie wyobrazić, aby obyczaje dzikich i obcych najezdców zdołały tak głęboko i wszechstronnie przeniknąć stare już i cywilizowane społeczeństwo, jak to uczynił feodalizm.

Feodalizm jest dla naszego autora niezbędnym okresem historycznym w życiu każdego społeczeństwa, nieuniknionym przy pewnych warunkach. Zarówno we Francyi, jak w Anglii, Niemczech, Rosyi, dawnej Polsce, Chinach, Japonii, zarówno jak, w nieco odmiennej, lecz zupełnie pokrewnej formie, w starożytnej Grecyi — jest on samorodny. Wyrazili to przypadkowo już i niektórzy poprzedni badacze, jak Fustel de Coulanges, jak Flach; ale było to w gruncie rzeczy w sprzeczności z całością ich teoryj.

Cóż tedy powołało feodalizm do życia? Gallia cesarsko-rzymska, uspokojona już, zagospodarowana, została do głębi przeorana, przewrócona, wzburzona i zamieszana przez najazdy barbarzyńskie, które trwały jeszcze długo później, jako najazdy normandzkie. Najścia te rozluźniły, rozcięły zupełnie wszelkie węzły współżycia społecznego, które trzymały ustrój rzymski. Taki był właśnie ich wpływ historyczny: nie przynosząc z sobą żadnych pozytywnych podstaw organizacyi społecznej, hordy ułatwiły powstanie nowej, bo zatomizowały społeczeństwo, rozprzęgły wszelkie poprzednie spójnie. Wybuchły niepohamowane wojny domowe, rozboje, walki wewnętrzne, — walki, które Funck-Brentano nazywa klasowemi. Zapanował kompletny brak równowagi społecznej. Wrzucone zostały do kotła wszystkie instytucye poprzednie, przegotowane na papkę, a z niej wiek X i XI lepił we Francyi urządzenia nowe, odpowiadające wymaganiom ekonomicznym.

Jakiż był stan ekonomiczny?

Przemysł nie istniał prawie wcale, zarówno jak handel. Miasta rzymskie stoją w gruzach, wyludniają się zupełnie. W X wieku w okolicach samego Paryża mosty były w tak opłakanym stanie, że koń nie mógł po nich przejść. Społeczeństwo było czysto rolnicze. Wielka własność ziemska panowała powszechnie: „willa," czyli majątek pana rolnego był w IX stuleciu prawie zupełnie w takim samym stanie, jak w IV-em: grunty wydzierżawiono różnym dzierżawcom na rozmaitych warunkach, wyrażonych w naturze, bo obieg pieniężny został prawie całkowicie zniesiony.

Każde takie gospodarstwo rolne musiało przedewszystkiem myśleć o obronie przeciw najezdcom i rozbójnikom: bezpieczeństwo było pierwszym warunkiem produkcyi rolnej. Obrona, aby być skuteczną, musiała opierać się na stowarzyszeniu, na organizacyi, której naturalnym wodzem i kierownikiem stawał się właściciel *willi*. Przedewszystkiem, jego mieszkanie było ufortyfikowane; pod skrzydłami zamku zaczęły się gromadzić różne budynki i różne kategorye ludzi, których zgromadzenie musiało być takie, aby mogło przez dłuższy czas oblężenia samo wystarczyć, zaspokoić w swem własnem łonie wszystkie swe potrzeby. Więc w obrębie zamku stawały śpichlerze, kościoły, gromadzili się rzemieślnicy. Każdy mężczyzna stawał się żołnierzem. W celu obrony zawierane były między dzierżawcami a właścicielami szczegółowe zobowiązania, które łączyły stopniowo ze sobą wszystkie, od najniższego do najwyższego, szczeble ówczesnej drabiny społecznej. Zupełnie naturalną drogą wytwarzała się hierarchia w obrębie tej grupy rolniczej.

(D. c. n.)

TUBERKULINA.

Stanisław Chełchowski na ostatniem (czerwcowem) posiedzeniu sekcyi rolnej podał wniosek, posiadający niezmiernie ważne znaczenie nietylko dla hodowli bydła, lecz i dla zdrowia ludzkiego. Mianowicie zaproponował wprowadzenie znanych i używanych już za granicą środków rozpoznawania gruźlicy u bydła. Dziś, według prawdopodobnych obliczeń, ulega tej strasznej chorobie przeszło 20% bydła w całym kraju. Tam zaś, gdzie jest karmione wytłoczynami buraczanemi, stwierdzono jeszcze wyższy procent sztuk chorych. Jeżeli tej zarazy nie mogą uniknąć wzorowe, wielkie obory, to cóż dopiero mówić o mniejszych, zaniedbanych, o krowach chłopskich i innych drobnych przedsiębiorców, którzy zaopatrują obficie rynki miejskie w mleko i masło? Stamtąd ludność niezamożna, a więc najmniej odporna na gruźlicę, czerpie produkty. Jest to więc klęska tak groźna i wielka, że należałoby wypowiedzieć jej walkę energiczną, zorganizowaną.

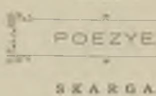
Jeszcze niedawno byliśmy tak bezsilni, że nawet nie mogliśmy rozpoznać tej choroby u bydła. Dopiero bakteryologia podyktowała nam środek, ułatwiający to rozpoznanie: tuberkulinę Kocha. W większości wypadków daje ona niezawodne wskazówki diagnostyczne. To też na Za-

chodzie, gdzie tę sprawę odrazu zaczęto traktować poważnie, tuberkulina stała się moralnie obowiązującą wszystkich hodowców bydła. Dania np. przeznacza rocznie 80,000 koron na bezpłatne szczepienie w oborach prywatnych. W Szwecyi dokonano 19,000 szczepień i tym sposobem stwierdzono, że 38% sztuk chorowało na gruźlicę. W Saksonii postanowiono zabronić używania tych stadników, które reagują na tuberkulinę. Towarzystwo rolnicze Prus zachodnich napomyka o niewłaściwości przyjmowania takich okazów do ksiąg rodowodowych. Wreszcie Francya wypowiada najradykalniejsze wnioski: ażeby wszystkie sztuki bydła, reagujące na tuberkulinę, obowiązkowo podlegały zabiciu. Takie środki stanowcze możeby już weszły w życie, gdyby nie to, że są jeszcze specyaliści niedowierzający tuberkulinie. Hess z Berna dowodzi, że w fazie wysokiego rozwoju gruźlicy tuberkulina nie wywołuje żadnej reakcyi, tj. nie sprowadza gorączki i że środek ten był w wielu razach szkodliwym. Kulikowski, powołując się na 640 dostrzeżonych wypadków, przychodzi do przekonania, że nie wszystkie sztuki bydła, dotknięte gruźlicą, reagują na tuberkulinę, wogóle zaś reagują nierównomiernie, że w pewnej ilości wypadków (6%) okazało się, iż zwierzęta, dotknięte innemi chorobami, reagowały również na tuberkulinę i że wreszcie niekiedy reagują nawet sztuki zupełnie zdrowe. Wszystkie te wywody stwierdza także Zürn z Lipska. Zdaniem jego, środek powyższy nie jest bezwzględnie pewnym, ale w braku innych sposobów rozpoznawczych zasługuje na zalecenie. Jak wogóle trudno jest rozpoznać gruźlicę u bydła, przekonał się dr. Bujwid, który wprowadził szczepienie powyższego środka w Galicyi i prawie całej Austryi. Krowa piękna, tłusta, która otrzymała medal złoty na wystawie wiedeńskiej, reagowała na tuberkulinę. Zabito ją i na mocy badań mikroskopowych stwierdzono bardzo silnie rozwiniętą gruźlicę. Przeciwnie — inna chuda sztuka, niepozorna, którą z góry już uznano za chorą, wcale nie reagowała.

Bądź co bądź, tuberkulina jest ważną bronią, daną ludziom w ręce przez naukę i pomimo zastrzeżeń niektórych specyalistów, należałoby ją wprowadzić. Że wykazuje ona czasem inne choroby, nie jest to zarzut, bo przecież żadna choroba śród bydła nie powinna być tolerowaną; że bywa szkodliwą i że niekiedy sprawia reakcyę u sztuk zdrowych, to także nie jest ważny powód, któryby wpłynął na zaniechanie tak ważnego środka rozpoznawczego. P. Chełchowski twierdzi, że obowiązkowe państwowe szczepienie tuberkuliny byłoby dziś jeszcze systemem przedwczesnym. Należy więc to pozostawić inicyatywie prywatnej, a do władz zwrócić się tylko z prośbą o pewne ułatwienia dla hodowców, nabywających tuberkulinę, którą dziś sprowadzać trzeba z Instytutu medycyny doświadczalnej w Petersburgu. Wreszcie referent twierdzi, że dla powstrzymania szerzenia się gruźlicy, należałoby żądać i świadectw szczepienia przy kupnie bydła, zwłaszcza stadników rozpłodowych. Jeden z uczestników dyskusyi, p. Żurawski, posuwa się dalej, bo żąda, ażeby wszystkie sztuki, sprowadzane z zagranicy, poddawano szczepieniu i aby do kraju wpuszczano tylko te, które nie okażą reakcyi na tuberkulinę.

Sekcya rolna postanowiła całą tę sprawę wziąć w orędownictwo. Jeżeli wszakże, jak chce p. Chełchowski, pozostanie ona na łasce inicyatywy prywatnej, to zapewne z wyjątkiem prób pojedynczych, dokonywanych przez światłych ziemian, szczepienie wogóle nie wyjdzie z granic teoryi. U nas potrzebny jest pewien nacisk w tej mierze; potrzebna jest także stała agitacya. Jeżeli nie będzie ciągłej podniety i czuwania, jeżeli sekcya rolna szczerze i szeroko nie rozwinie swego pośrednictwa i przy pomocy rolników światlejszych nie zachęci ogółu ludności wiejskiej — inicyatywa prywatna nigdy nie powstanie na gruncie rzeczywistym. Przy wprowadzeniu środków rozpoznawczych należałoby także wzmocnić i nieco zreformować dozór weterynaryjny.

D. Z. M.



SKARGA

Za krwawą boleść ducha, co mi piersi gnie ecie,
Za cierpliwie znoszone ziemskich cierpień krzyże,
Podnoszę po raz pierwszy głos ja, lutni dziecię,
Dotąd cichy i senny, dziś grzmiący, jak spiże!

Jeżeli jakie prawo tutaj jest na świecie,
To się każden ból na ból, łza na łzę naniże,
Aż się zwolna śród wieków dzieło splecie,
Zawsze świeże, jak laury, wykwitłe na lirze.

Więc siłą konieczności na niebios przełęczy
Z rdzy, co nam serca trawi uściśnieniem zgniłem,
Powstanie świat, promienny półtonami tęczy.

Gdzie sercu wszystko drogiem będzie, oku miłem,
Gdzie samo szczęście będzie. Lecz któż mi zaręczy,
Że ja w tym kraju róż będę więcej, niż pyłem?..

NA MOIM POGRZEBIE

Śniło mi się, żem umarł. Przy dębowej trumnie
Stanęli przyjaciele na mym świeżym grobie.
Z szczeremi łzami w oczach i z sercem w żałobie
Po raz ostatni o mnie rozmawiali u mnie.

Wspominali, żem życie przepędził rozumnie,
Żem, czyniąc, wiedział dobrze, dlaczego co robię,
Żem swoje złote pieśni śpiewał jeno sobie,
Żem w przyszłość patrzył śmiało a czoło niósł [dumnie...

Potem wyszłaś ty cicha z czarną ziemi grudką.
Twoja słodka twarzyczka wielkim smutkiem drżała
Zgięłaś drogie kolana swe tuż, tuż bliziutko

Trumny. I jedno słowo szepnęłaś cichutko
„Kochał..." Ziemia się z twojej ręki wysypała...
I upadłaś podcięta, jak lilijka biała...

NARODZINY PIEŚNI.

Czy znacie te godziny pół mroku, pół cienia,
Spędzone w wielkiej ciszy, kiedy głowa pała,
Kiedy wewnętrzny ogień piersi rozpłomienia
I w nicość się rozpływa zwolna ziemia cała?

A czy wiecie wy, co to rozkosze tworzenia,
Orgie blasków i dźwięków, obrazów nawała,
A owe nieuchwytne i mgławe marzenia —
Bezcielesne — a takie dziko żądne ciała?

A znacie szalejące pod czaszką zawieje,
Nim pieśń stanie się pieśnią jasna, złotolita,
I lawa słów żarzących rzeką się wyleje?

A znacie piekło, kiedy z wielkich uczuć łona
Lęgnie się pieśń tak słaba, że, rodząc się, kona,
A, i konając, jeszcze dysonansem zgrzyta?!..

U CELU.

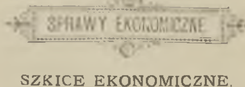
Kiedyś mi w piersi hymn dziki grał,
Wrzący, jak potok w łożysku skał,
Młodzieńcze siły pchały pacholę
Na jasną dolę czy na niedolę...

Potem mi życia rozgwar i szał
Poranił łono i krew mi ssał,
Lecz posiał ziarno na bujną rolę
I orać kazał mi ją w mozole...

A jabym cały rozrosły kwiat
Oddał za powiew minionych lat:
Za te wspomnienia, co w snach się święcą,

Za jedną czystą pieśń pacholęcą,
Za marzeń tęczę, za myśli rój,
Za ciszę świętą, za spokój mój!..

Władysław Sterling.



SZKICE EKONOMICZNE.

Realizacya nadwartości na rynku. — Prawo równego zysku dla jednakowej wysokości kapitałów. — Społeczeństwo jako spółka akcyjna, dywidenda ogólno-społeczna jest normą dochodów przeciętnych. — Podział dywidendy społecznej

Już w poprzednich szkicach wykazaliśmy, że przemysłowiec nie znajduje w swojem otoczeniu najmniejszych wzorów, któreby mu nasunęły myśl, że wysiłek mięśni ludzkich jest jedyną potęgą, stwarzającą wartości ekonomiczne. Przeciwnie, praca ludzka występuje tam tylko jako jeden z trzech czynników: w księgach rachunkowych kapitał, wyłożony na kupno maszyn i materyałów surowych, niczem nie różni się od kapitału, który poszedł na najem siły roboczej. Przedsiębiorca oblicza wszelkie rubryki wydatków i otrzymuje pewną kwotę, pokazującą ile kosztuje go pojedynczy okaz towaru, wytworzonego w jego fabryce. Pozostaje mu tylko sprzedać produkt — po cenie wyższej, która prócz zwrotu kosztów, zawierałaby jeszcze zysk. Że na rynku, sprzedając przedmiot, realizuje on jedynie nadwartość, która powstała w jego zakładzie i tkwiła w towarze przed sprzedażą, to nawet przez głowę nie przechodzi fabrykantowi. Raczej dzieje się przeciwnie. Rzeczy przybrały taki obrót, iż można mniemać, jakoby ów zysk, pochodzący ze zrealizowania nadwartości, wziął początek dopiero na rynku i był owocem umiejętnego korzystania z istniejących tam konjunktur. Nieświadom ani pochodzenia wartości towaru, ani tkwiącej w nim przed sprzedażą nadwartości, przemysłowiec nie może używać probierza pracy niezbędnie społecznej. To, co zakrzepło w wytworze jego zakładu, jest dla niego tajemnicą. Ile wynosi nadwartość, którą ma dopiero zrealizować na rynku, otrzymując wzamian za nią pewien równoznacznik pod nazwą zysku. o tem nie ma on wyobrażenia i nawet mieć nie może.

Pojedyncze okazy towarów różnoimiennych, np. stolik i korzec pszenicy, mogą przedstawiać wcielenie tej samej wartości abstrakcyjnej, lecz ilość zamkniętej w nich nadwartości może być bardzo różna. To samo otrzymamy, rozpatrując wzajemny stosunek kapitałów, ulokowanych w różnych zawodach, do otrzymanej w każdym procederze nadwyżki pracy po nad płacę roboczą. Ten sam fundusz, przypuśćmy 100 tysięcy rubli, zastosowany w dwu gałęziach przemysłu, może dać w jednej 10 tysięcy, w drugiej zaś 25 tysięcy nadwartości, która, zrealizowana podczas sprzedaży w całej swojej rozciągłości, przyniosłaby odpowiednim przedsiębiorcom 10% i 25% zysku. Innemi słowy: nadwartości, wytworzone w oddzielnych zakładach i obliczone na cały kapitał, potrzebny do prowadzenia interesu, dają niejednakową stopę dochodów. Tymczasem, w codziennem, rzeczywistem życiu, przedsiębiorca nietylko nie jest świadom istnienia tak rozmaitej stopy nadwartości, lecz nadto całem swojem postępowaniem przeciwdziała takiej realizacyi, którąby każdy oddziel-

ny kapitał obdarzyła inną wysokością dochodów. Wychodzi on z założenia, że każdy fundusz, mniejsza w jakiej gałęzi przemysłu umieszczony, powinien dawać te same odsetki, co wszelki inny. Naturalnie, życie nie poddaje się formułkom i przepisom. Nie zna więc ono owej równości odsetek, jako prawa, urzeczywistniającego się w każdym pojedynczym wypadku. Równość zysków istnieje nie jako fakt, lecz jako dążność, która sprawia, że kapitały cisną się do zawodów, dających przemysłowcom dochody wyższe niż przeciętny, wywołują tam przewyżkę towarów ponad potrzeby rynku, zniżają ceny wytworów i co za tem idzie, sprowadzają zyski na poziom właściwy. W tych zaś gałęziach, w których dochód jest zbyt nizki, nastaje wycofywanie kapitałów i zmniejszenie rozmiarów produkcyi, które z biegiem czasu pociągają za sobą niedobór danego wytworu na rynku, podniesienie cen wraz z dalszemi następstwami. Przebiegi te odbywają się żywiołowo, stwarzając punkty mniejszego lub większego ciśnienia kapitałów do pewnego zawodu, i odbijają się w mózgu przemysłowców jako zapowiedź, że nikt nie powinien być pokrzywdzony, lecz każdy musi otrzymać te same co inni odsetki.

Przedsiębiorca, wyprodukowawszy towar i obliczywszy jego koszty, dodaje do nich jeszcze pewną kwotę na zysk. Otrzymuje w ten sposób probierz, który mu służy do oryentowania się na rynku. Zbyteczna dowodzić, że w takich warunkach zysk, otrzymany ze sprzedaży, będzie stale rozmijał się z nadwartością, która tkwi w danym towarze. Przypuśćmy, że owa stopa przeciętna dochodów, którą kapitalista ma na uwadze przy sprzedaży towaru, wynosi w społeczeństwie 15%. Wtedy gałęzie przemysłu, które dają nadwartość wyższej normy, będą na rynku realizowały tylko pewną jej część, tj. sprzedawały swój produkt po cenie niższej niż wartość abstrakcyjna. Inaczej dziać się będzie w zawodach, w których nadwartość, obliczona w stosunku do wyłożonego kapitału, będzie niższa niż ów zysk przeciętny, którego spodziewa się przemysłowiec. Ażeby wyjść na swojem, musi on sprzedawać wytwory po cenie wyższej niż właściwe. W pierwszem położeniu są przedsiębiorstwa takie, jak: rolnictwo, dobywanie złota, kamieniołomy, tj. te, w których kapitał, uwięziony w narzędziach i materyale surowym, jest względnie nieznaczny w porównaniu z funduszami, użytymi na najem siły roboczej. Sprzedają one swój wytwór stale po cenie niższej niż należałoby. Odwrotnie postępują zawody, w których maszyny i materyał surowy stanowią w kosztach produkcyi wydatek bardzo znaczny, najem zaś siły roboczej tworzy względnie rubrykę nizką.

Nastręcza się teraz pytanie, jakie te czynniki rozstrzygają o owej stopie dochodów, według której kapitaliści obliczają swoje zyski? Istnieje w każdem społeczeństwie norma procentów, mniej więcej ogólnie przyjęta w danej chwili. U nas wyrokuje o niej wysokość odsetków od listów zastawnych i pożyczek, umieszczonych na pierwszych numerach hypotek. Atoli granica to tylko minimalna, na której żaden przemysłowiec nie poprzestałby. Otrzymałby on taki dochód, lokując swojo kapitały w listach zastawnych, zamiast prowadzenia interesu na własną rękę: pobierałby wtedy procenty, nie troszcząc się o sprzedaż towaru, ani nie narażając funduszów swoich na niepewne losy. Jeżeli więc w sposób czynny użytkuje on osobiście ze swego kapitału, robi to tylko po to, ażeby otrzymać dochód wyższy, niż bieżąca stopa procentów. Co więcej, przeciętnie norma dochodów z przedsiębiorstwa musi być nawet wyższa, niż odsetki od kapitałów, umieszczonych na gorszej, choć jeszcze pewnej hypotece. Wobec stosunku wzajemnego kapitalistów, wypożyczających swoje fundusze, do przedsiębierców, prowadzących interes za pieniądze wypożyczone, jest to rzecz zrozumiała, że procent, uiszczany wierzycielowi, jest stale tylko częścią dochodu ogólnejszego, który powstaje ze zrealizowania nadwartości na rynku. Poza stopą jawną, chwiejną ale bądź co bądź mającą pewną przeciętną normę, ukrywa się wyższa; po za istniejącymi jako imienna kategorya procentami—dochód ogólniejszy, którego one są tylko częścią. Ów dochód wypływa ze zrealizowania nadwartości przez bezpośredniego przedsiębiorcę, jest uwieńczeniem zasadniczego rozpodziału, którego jednym biegunem jest płaca, drugim zaś przewyżka wytworzonej przez siłę roboczą wartości po nad to, co otrzymał najemnik fizyczny. Tymczasem bieżąca stopa procentów jest owocem powtornego, późniejszego podziału, zasadzającego się na tem, że zrealizowana nadwartość rozpada się na część, przynależną przemysłowcowi produkującemu, i na haracz, złożony kapitaliście, który zajmuje się wypożyczaniem swoich funduszów. Chodzi nam o poznanie przyczyn, kształtujących poziom dochodu podstawowego, który ma być podzielony pomiędzy różnemi grupami świata kapitalistów. Już z góry możemy wnioskować, że będzie to kategorya teoretyczna, istniejąca w abstrakcyi, tak samo jak mierzenie wartości przez pracę społecznie niezbędną. Jest ona bowiem owocem przebiegów żywiołowych, obywających się bez udziału świadomości, która nawet niema skali do oceny poziomu tych dochodów zasadniczych, w potrzebie zaś użytkuje ze stopy bieżącej procentów jako probierza wydajności pewnego przedsiębiorstwa. Występuje ona jako coś przeciętnego, niejawnego, co tworzy się na pozór przypadkowo i dlatego występuje nie jako fakt, ale jako dążność, zawsze działająca, lecz rzadko sformułowana i jeszcze rzadziej urzeczywistniona w należytej rozciągłości. Szukana stopa dochodu zasadniczego stanowi klucz do zrozumienia tendencyi świata przemysłowego. Jest ona, jak to niebawem ujrzymy, tylko ogólnym, pośrednim wyrazem dla nadwartości.

Ażeby zrozumieć sprawę ustalenia tej abstrakcyjnej stopy dochodów, zatrzymamy się nieco nad pojedynczem przedsiębiorstwem, które zawarło parę odmiennych zawodów i połączyło je pod wspólnym zarządem. Przypuśćmy, że jest to spółka kapitalistów, władająca linią kolejową, pobliskiemi kopalniami rudy i węgla kamiennego, oraz lasami, jak to często bywa w Stanach Zjednoczonych. Każdy z tych procederów daje inny dochód: jedne przynoszą zyski bardzo znaczne, inne zaledwie pokrywają koszty procederu. Jednak ciało zbiorowe akcyonaryuszów, rozporządzające temi rożnemi przedsiębiorstwami, oblicza dywidendę, dzieląc ogólną sumę dochodu na ilość akcyi. Nie wdaje się ono w rozbiór, zkąd i w jakim stosunku pochodzi, czy z przewozu towarów lub ze sprzedaży węgla. Stworzyło ono pewną normę ogólną, społeczną. Postać rzeczy uległaby zmianie, gdyby badane towarzystwo rozpadło się na pojedyńcze zawody, z których się składa. W każdym z tych wydzielonych procederów, wobec znanej nam dążności do wyrównania pobieranych odsetków, stopa dochodów powinna stać na tym samym poziomie. Przypuśćmy, że takie wyrównanie odbywa się tylko w obrębie spółki pierwotnej. Naówczas zawody, dające zyski po nad dawną normę ogólnie społeczną, muszą oddać część pewnę tym, które otrzymują dochód niższego poziomu. To równouprawnienie odbędzie się za pośpednictwem stosownej zniżki lub zwyżki cen towarów.

Cośmy wyprowadzili dla spółki akcyjnej, stosuje się także do całego społeczeństwa, z tą tylką rożnicą, że zamiast zorganizowanej, świadomej woli spólników działają tam żywiołowe siły ekonomiczne, upostaciowane w jaźniach kapitalistów, jako łapczywość zysków. Zaiste, wyobraźmy sobie całe społeczeństwo, jako olbrzymie towarzystwo akcyjne, władające wszystkiemi przedsiębiorstwami, które istnieją w kraju. Dywidenda, którą ono będzie pobierało, powstanie ze zsumowania całego dochodu i rozdzielenia go na kapitał społeczny. Rozmaita, ze stanowiska przedsiębiorców, wydajność zawodów poszczególnych (t. j. odmienne ilości nadwartości wytwarzanej przez kapitał tej samej skali umieszczony w rożnych gałęziach przemysłu) została zupełnie zatartą, względnie wyrównaną. Niema tam procederów mało zyskowych i bardzo wydajnych, lecz tylko jedno olbrzymie przedsiębiorstwo. Ów dochód ogólny jest niczem innem, jeno nadwartością, która tkwi w ogólnym wytworze spółki akcyjnej. Obliczona dywidenda będzie właśnie szukanym przez nas poziomem abstrakcyjnym dochodu—poziomem, który w danym razie otrzymał postać jawną, namacalną i określoną, ponieważ zamiast żywiołowego parcia wzięliśmy świadome działanie roli ludzkiej.

Ale społeczeństwo nie jest zorganizowanem towarzystwem akcyjnem. Składa się ono z wielu niezależnych, o sobie niewiedzących a współzawodniczących nawzajem przemysłowców z których każdy stara sie otrzymać ze swego interesu pewien dochód, przyczem ta kategorya nie powinna na stałe, przeciętnie być niższą ani też wyższą od stopy, dawanej w innych przedsiębiorstwach. Dążność wyrownania normy dochodów panuje nad całym przemysłem w kraju, choć nikt nie sformułował wyraźnie jej poziomu, który może być tylko jeden, mianowicie równy dywidendzie, jakąby otrzymywał ogół przedsiębiorców, zorganizowanych w spółkę akcyjną. Właśnie taka stopa jest normą, która przyświeca wyrównywaniu dochodów,—normą nieskrystalizowaną i nawet nieuświadomioną, tylko przeczuwaną. Zrównanie odpowiednie, wciąż dokonywane choć nigdy nie ustalone, odbywa się na przestrzeni kraju, w ten sposób, że zawody, które, w stosunku do włożonego kapitału, przynoszą zbyt wielkie dochody, gdyby towary, w nich wytworzone, sprzedawano według właściwej wartości, oddają część tego nadmiaru, sprzedając produkt poniżej rzeczywistej oceny, to zaś fachy, w których nadwartość jest zbyt nizka w porównaniu z kapitałem, dostają za towar cenę wyższą niż należałoby oczekiwać. Nad tem zjawiskiem zatrzymywaliśmy się już w początkowym ustępie niniejszego szkicu.

Tak wygląda prawo, rządzące zasadniczym podziałem nadwartości, tkwiącej w towarach już przed dokonaniem sprzedaży i jedynie realizowanej na rynku. Kwota, idąca do podziału, jest rożnicą pomiędzy wartością ogółu wytworów a kosztami produkcyi, w tej zaś liczbie płacą, uiszczoną najemnikom. Ilości nadwartości, wyprodukowane w fabrykach pojedyńczych, są względnie rożno, tj. wzięte w stosunku do pewnej określonej sumy kapitału wyłożonego. Oddzielny przemysłowiec, realizując wartość swego produktu w pieniądzach, otrzymuje nie taką sumę, jaka powinna byłaby wypaść, gdyby cała nadwartość, tkwiąca w towarze a wytworzona w jego zakładzie, szła wyłącznie do jego kieszeni. Nie! Cała warstwa przedsiębiorców bierze z ogólnej nadwartości, wyprodukowanej w obrębie społeczeństwa, część, proporcyonalną do rozmiarów kapitału, zastosowanego w każdem pojedynczem przedsiębiorstwie. Dokonanie podziału odbywa się w sposób już nam znany—za pomocą sprzedaży powyżej lub poniżej wartości abstrakcyjnej. W takim przebiegu przewybornie uwydatnia się charakter społeczny produkcyi dzisiejszej. Oddzielni przedsiębiorcy współzawodniczą nawzajem, lecz pobierają część swoją z ogól-

nego nadproduktu, jak gdyby byli akcyonaryuszami pewnego szerszego związku, kapitały zaś ich—tylko udziałami akcyjnymi. Naturalnie, podział ów jest abstrakcyą, która w przedstawionej doskonałości istnieje tylko w teoryi, w życiu zaś występuje jedynie jako dążność, usiłująca urzeczywistnić się, lecz nie urzeczywistniająca się, tak samo jak kropla wody na powierzchni morza nigdy nie stoi na właściwym przeciętnym poziomie, ale na grzbiecie fali podnosi się nad nim lub spada.

Należy teraz zastanowić się nad pytaniem, jakie grupy kapitalistów uczestniczą w zasadniczym podziale nadwartości ogólno-społecznej, tj. którzy mają być uważani za zamaskowanych akcyonaryuszów, roszczących prawo do pobierania dywidendy społecznej. Rozwiązawszy to zagadnienie, trzeba będzie przyjrzeć się następnie zasadom dalszego podziału—pomiędzy tylko co wymienioną grupą a dalszemi warstwami kapitalistów, takiemi jak rentierzy, kamienicznicy itd.

K. R. Ż.

OLBRZYMI KANAŁ

Francya nie straciła jeszcze śmiałości do wielkich pomysłów po sprawie panamskiej i śmierci Lessepsa. Obecnie stworzyła ona niezwykły projekt, tem bardziej zasługujący na uwagę, że już go traktują nie jako fantazyę, ale rzecz, mającą podstawy realne. Oto postanowiono połączyć olbrzymim kanałem morze Bałtyckie z Czarnem. Według opisu, podanego w *Nord* na podstawie informacyj p. Flourensa, jednego z inicyatorów przedsięwzięcia, dzieło to ma się tak przedstawiać: Kanał przejdzie od Rygi do Chersonu. Według projektu powinien on mieć 64 metry szerokości na powierzchni wody i 35 m. na dnie; przy głębokości 8½ m. Pozwoli to na przepływanie największych statków handlowych i wojennych z jednego morza do drugiego. Ogólna długość wynosić ma 1,800 kilometrów. Kanał przejdzie korytem Dźwiny, Berezyny, a następnie Dniepru. Pomiędzy Dźwiną a Berezyną będzie urządzony kanał łączący. Wielkie jezioro centralne, mające około 250 hektarów między Prypecią a Berezyną, ma być zachowane, przy pomocy Prypeci będzie się łączyło z Niemnem i Wisłą. Na całej długości kanału w główniejszych miastach mają być urządzone porty, mianowicie: w Chersonie, Nikopolu, Aleksandrowsku, Ekatorynosławiu, Krzemieńczuku, Kaniowie, Kijowie, Dźwińsku, Rydze. Dalej za pomocą skanalizowania rzeczek bocznych główna droga może być połączona z szeregiem miast, jak: Czernihów, Połtawa, Żytomierz itd. Siła spadku wody ułatwi urządzenie oświetlenia elektrycznością na całej przestrzeni, co pozwoli na pływanie statków zarówno w dzień, jak nocą. Na przejazd kanałem z Rygi do Chersonu potrzeba będzie sześciu dni, licząc przeciętnie 6 węzłów na godzinę. Od chwili rozpoczęcia robót kanał może być ukończony w ciągu lat 5-ciu. Inicyatorowie przedsięwzięcia pragną otrzymać koncesyę na lat 66, rząd ma gwarantować 4% od akcyj i 1% na amortyzacyę. Państwo otrzyma prawo bezpłatnego przewozu statków wojennych i transportowych i będzie posiadaczem ½ części akcyj.

Podziwiać tu trzeba śmiałość pomysłu i zarazem dobrze wyrachowaną jego celowość. Taki kanał zrobiłby olbrzymi przewrót w komunikacyi morskiej całej Europy, a pośrednio i innych części świata. Transporty, odbywające dziś długą drogę dokoła Europy południowej przez cieśninę Gibraltarską i Dardanelską, zyskałyby znacznie na skróceniu czasu i przestrzeni. Cały punkt ciężkości handlu morskiego przeszedłby z portów południowych i zachodnich ku północnym; taryfy wreszcie uległyby również przewrotowi; słowem północna droga morska ożywiłaby się znacznie i za pośrednictwem morza Czarnego, tudzież kolei Zakaukazkich i Zakaspijskich wpłynęłaby na przekształcenie stosunków wymiennych ze Wschodem azyatyckim. Oczywiście udział znaczny w tym ruchu wezmą: Ameryka północna, Anglia i Niemcy.

Co zaś do Rosyi, kanał ten będzie miał dla niej niezmiernie doniosłe znaczenie, zarówno pod względem handlu zewnętrznego, jak i warunków ekonomicznych wewnątrz państwa, szczególnie na całej przestrzeni olbrzymiej między Bałtykiem a morzem Czarnem. Zbudowanie portów morskich na kontynencie, — to jest dzieło przechodzące wszelkie dotychczasowe najśmielsze marzenia. Wyobraźmy sobie, jak dalece zmienić się może charakter tych rozległych płaszczyzn, ile nowych czynników wprowadzi ta arterya morska do życia ekonomicznego i społecznego milionów ludności, rozsianej nad brzegami Dźwiny zachodniej, Berezyny, Prypeci, Dniepru i ich dopływów. Podania mówią o szczątkach wielkich statków, które znajdowano w głębi bagnisk poleskich i stąd wnoszono, że tam niegdyś panował żywioł wód bezbrzeżnych. Tradycya z zamierzchłych czasów zbudzi się w rzeczywistości, z tą różnicą, że ów żywioł już nie bezbrzeżny, lecz ujęty w łożysko, przez sztukę inżenierską zbudowane, poniesie na swych grzbietach ten cały kolos handlu międzynarodowego i strategii, krążący dzisiaj po rozległych przestworach wód morskich. Obecne drobniutkie żyłki komunikacyjne, służące dla spławu materyałów drzewnych do Chersonu, Mikołajewa, Memla lub dla drobnego handlu krajowego, stałyby się naraz potęgą interesów międzynarodowych. Kijów, Krzemieńczuk, Ekaterynosław walczyłyby o lepsze z pierwszorzędnymi portami morskimi.

Zważmy jeszcze, jak doniosłą rolę odegrać może na przyszłość olbrzymia droga wodna dla floty rosyjskiej, która dziś, skutkiem warunków geograficznych, stanowi parę grup oddzielnych. Flota bałtycka nie może zasilić czarnomorskiej, chyba bardzo długą drogą dokoła Europy, co w pewnych wypadkach strategicznych jest rzeczą niemożliwą.

Nie wnikamy w stronę techniczną tego kolosalnego przedsięwzięcia, o którego wykonanie toczą się już podobno układy. To tylko nadmienimy, że znacznem ułatwieniem zapewne będą łożyska rzeczne, których pogłębienie, rozszerzenie i ujęcie w ścisłe karby zależy od sztuki inżenierskiej.

Zn. P.

— Koleje żelazne skarbowe przystąpiły do zbadania warunków handlu zbożowego w głównych punktach zbytu celem wyjaśnienia zasad, jakie służyć winny za podstawę do ułożenia nowych norm opłat za przewóz zboża kolejami żelaznemi, zamiast obowiązujących obecnie taryf zbożowych, które mają być zmienione po uprzedniej rewizyi w jesieni r. b.

— W tych dniach rozpoczną się posiedzenia komisyi, pracującej nad ułożeniem ogólnej taryfy na przewóz materyałów leśnych, drzewa budulcowego i opałowego. Za podstawę do ułożenia tej taryfy służyć mają wyjaśnienia właścicieli lasów, kupców i przemysłowców leśnych, którzy w lutym r. b. brali udział w naradach nad wyświetleniem kwestyi opłat taryfowych na przewóz materyałów leśnych.

— Ministeryum skarbu postanowiło ułatwić przepisy, dotyczące wywozu nadwyżki produkcyi spirytusu z okręgów, gdzie wprowadzono monopol skarbowy i — przewozu spirytusu tranzytem.

— Towarzystwo aklimatyzacyjne ustanawia medal dla pszczelarzy za rozpowszechnianie umiejętności hodowli pszczół śród włościan.

W DALI.

Lublin *Kuryer warsz.* podał nieobojętne dla wielu szczegóły z zakresu dobroczynności publicznej. Zmarły przed dwoma laty Ludwik Gołębiowski, b. właściciel dóbr ziemskich, a następnie paru nieruchomości w Lublinie, uczynił zapis w kwocie rs. 60,000 na stypendya dla młodzieży szkolnej z gotówki, jaką posiadał w czasie redagowania testamentu, przekazawszy resztę na legaty prywatne. Wkrótce po napisaniu testamentu za znaczną część gotówki nabył nieruchomości miejskie i tym sposobem zmienił się postać masy po nim pozostałej; gotówkę zawartą w listach zastawnych, zdeponowano w miejscowej kasie gubernialnej, a na nieruchomościach uczyniono odpowiednie zastrzeżenia. Sukcesorowie testatora z rozmaitych względów wystąpili do sądu o zmianę testamentu i w tych dniach powyższa sprawa była roztrząsana w miejscowym sądzie okręgowym. Z ramienia spadkobierców stawał adwokat przys. Roman Zaremba, ze strony prokuratoryi, popierającej z upoważnienia okręgu naukowego interes stypendyalny, adw. przys. Włodzimierz Sekutowicz. Sąd okręgowy legat na stypendya w wysokości 60,000 rs. oddał do rozporządzenia kuratora okręgu naukowego na przeznaczone w testamencie cele, przyznając jednocześnie prokuratoryi koszty procesu sądowego. W razie zapadnięcia ostatecznej prawomocnej decyzyi na rzecz funduszu stypendyalnego, władza naukowa, po wcieleniu do tego funduszu zdeponowanej w kasie gotówki, część pozostałą do wyrównania sumy rs. 60,000 osiągnęłaby ze sprzedaży nieruchomości, albo w proporcyonalnym stosunku do sumy otrzymanej ze sprzedaży.

Piotrków. Nareszcie d. 20 czerwca powstało Towarzystwo kredytowe miejskie. Na listę członków tej instytucyi dotąd zapisało się 53 właścicieli nieruchomości, którzy złożyli kaucyę w stosunku 1% od sumy pożyczki żądanej — ogółem rs. 2,297. Wraz z poprzednio zebraną kwotą rs. 326 k. 50 — 1% żądanych pożyczek wynosi rs. 2,623 k. 50. Powołano na dyrektorów: pp. Babickiego (32 głosy); Jachimowskiego (30) i Ejbuszyca (25). Na ich zastępców: pp. Majcherskiego (32), Kijeńskiego (16) i Silbersteina (16). Do komitetu nadzorczego wybrano pp. Jordana Kańskiego (38 gł.), Aleksandrowicza (32), Wyźnikiewicza (32), Władysława Ottona (36), Dominikowskiego (30), Roathalera (28), Felicyana Kempińskiego (32), Zalewskiego (27) i Brauna (27 gł.). Po ukończeniu wyborów przystąpiono do rozwiązania nader ważnej kwestyi, wynikającej z ustawy Towarzystwa, a wniesionej przez prezydującego pod obrady zebrania. W Piotrkowie przy sądzie pokoju istnieje wydział hypoteczny, w którym każda nieruchomość miejska ma swą księgę hypoteczną; następnie § 8 ustawy Towarzystwa głosi, że udziela ono pożyczki na zastaw nieruchomości, objętych księgą hypoteczną m. Piotrkowa, a zatem zdawałoby się, że zabezpieczenie tych pożyczek w wyżej wymienionej hypotece byłoby dostateczne. Tymczasem następne paragrafy ustawy najdokładniej wskazują, że pożyczki, udzielone przez Towarzystwo, zabezpieczone być powinny na nieruchomościach, posiadających swe księgi hypoteczne w hypotece gubernialnej przy sądzie okręgowym. Wskutek tego rodzi się pytanie, czy lepiej jest postarać się o zmianę ustawy, aby można poprzestać na hypotece miejskiej, czy też przenieść księgi hypoteczne tych nieruchomości, na które mają być zaciągnięte pożyczki, do hypoteki gubernialnej? Większością 25 głosów przeciw 12 postanowiono przenieść księgi z hypoteki miejskiej do gubernialnej. Nowa instytucya ma doniosłe znaczenie, dotąd bowiem nieruchomości m. Piotrkowa obarczone są długiem lichwiarskim w sumie rs. 1,500,000. Towarzystwo, obok uwolnienia obywateli od tego ciężaru, przyczyni się z czasem do rozwoju miasta. Szczególnie wzrost jego zapowiada się w zakresie fabrycznym.

Mińsk. W gub. Kowieńskiej czynnych jest obecnie 38 kas zaliczkowo-wkładowych, z których 33 rozwija się bardzo pomyślnie, pięć zaś musi zlikwidować swoje interesy. Z instytucyi kredy-

towych najpomyślniej rozwija się Towarzystwo wzajemnego kredytu w Szawlach, liczące obrotu do 5 milionów rubli rocznie; dyrektorem wybrano ponownie p. Wiktora Milwida. — W roku zeszłym w gub. Kowieńskiej wydano 25,000 paszportów emigracyjnych. — Z uwagi, że w guberniach zachodnich, skutkiem braku instytucyj ziemskich, jedynymi organami działalności rolniczej są wyłącznie Towarzystwa rolnicze, ministeryum postanowiło obeznać się szczegółowo z machineryą tego rodzaju instytucyj, przy tworzeniu bowiem prowincyonalnych organów ministeryum, wypadnie im rola najbliższych pomocników miejscowych zarządów gospodarczo-rolniczych. Dla zbadania działalności takich towarzystw w gub. Mohylowskiej, Witebskiej i Grodzieńskiej, wyjechał w tych dniach urzędnik do szczególnych poruczeń, który ma być nadto przedstawicielem na wystawie rolniczej w Mohylowie.

Kijów. Ogólna długość zbudowanych w gubernii Kijowskiej w ciągu ostatnich lat dwudziestu kolei podjazdowych wynosi 64 wiorsty; oprócz tego wkrótce powstaną koleje na przestrzeni 21 wiorst, tak, że w gubernii istnieć będzie 105 wiorst kolei tej kategoryi, wartości 1,200.000 rs. Pomimo to, potrzeby miejscowego przemysłu i handlu nie są jeszcze zupełnie zaspokojone, dlatego też obecnie inspekcya kolei podjazdowych rozpatruje projekty dwudziestu nowych linij, długości 96 wiorst, a wartości 786,000 rs. Najważniejsze z projektowanych są następujące: Kijów-Owrucz, połączenie przystani w Czerkasach ze stacyą kolejową, droga od Radomyśla do Chwastowa, od Skwiry do Popielni. Oprócz tego mówią jeszcze o wybudowaniu 90 wiorst kolei podjazdowych, co kosztowałoby około miliona rubli. Tym sposobem ogólna długość linij wynosiłaby przeszło 290 wiorst, wartości około 3 mil. rs. Niezależnie od tego, zarząd kolei Południowo-Zachodnich projektuje wybudowanie 200 wiorst szerokotorowych kolei podjazdowych, to jest tak zwanych stawiszczańskich. Połączą one miasteczko Stawiszcze z 4 stacyami kolei (Sokolcze, Monasterzyska, Zwinogródka i Sucholasy)."— Odbyło się pierwsze posiedzenie zawiązanego świeżo Towarzystwa przemysłowo-leśnego. W kantorze Banku państwa złożono kapitał, wynoszący 600,000 rs. Suma ta, powstała ze 150-rublowych przedpłat na każdą akcyę 250-rublową, co daje już prawo Towarzystwu rozpocząć działalność.

Petersburg. Dotychczas na wszystkich kolejach, ilekroć przyjmowano pracowników, których służba ma ścisły związek z bezpieczeństwem ruchu, zwracano głównie uwagę na wzrok danych osób. Obecnie, jak donoszą dzienniki petersburskie, ministeryum komunikacyj przyszło do przekonania, że należy również poddawać badaniu organ słuchu, gdyż dla bezpieczeństwa ogólnego jest rzeczą ważną, aby oficyalista na służbie mógł oznaczyć szybko i dokładnie kierunek, z którego wychodzi sygnał akustyczny. — Celem przejrzenia obowiązujących obecnie ustaw prawodawczych, dotyczących ludności żydowskiej, postanowiono utworzyć przy Radzie państwa oddzielną komisyę z udziałem wyższych dygnitarzy tudzież uczonych. Ma to nastąpić w październiku. — Dzienniki donoszą o nader zuchwałym napadzie zbrojnej bandy, złożonej z 15 rabusiów, na dworzec stacyi Wołosowo kolei Bałtyckiej, niedaleko od Petersburga, podczas przejścia pociągu pasażerskiego i o wynikłem zbrojnem starciu. Dwaj napastnicy śmiertelnie ranieni. Z Petersburga wysłano komisyę śledczą.

O PRAWDĘ.

W nr. 23 *Prawdy* sprawozdawca z wystawy hygienicznej przypisuje mi wystawione w pawilonie, oddanym dziedzinie wychowawczej, „zbiory mineralogiczne, zielniki, pudełko do hodowli gąsienic, przyrząd do badania życia mrówek i kolekcyę owadów szkodliwych," należące faktycznie do froeblowskiego działu i wystawione przez p. Weryho, natomiast ubolewa, że nigdzie w dziale pedagogicznym niema obliczenia zawartości powietrza w klasie podczas wykładu, ani ilości światła itp."

Tymczasem podzielając w zupełności pogląd, że w hygienie szkolnej najważniejszą rolę grają warunki pomieszczenia klas i pensyonatu, właśnie uprzedzając niejako życzenie szanownego sprawozdawcy, umieściłam przedewszystkiem plan techniczny zajmowanego przez moją pensyę lokalu z wymiarami wszystkich klas i pokojów, a nawet dla lepszego uplastycznienia z niektórych części lokalu podałam zdjęcia fotograficzne.

Racz przyjąć Szan. Redaktorze wyrazy głębokiego mego szacunku i poważania.

Natalia Porazińska,
przełożona 6-klasowej pensyi żeńskiej w Warszawie.

PRASA ROSYJSKA.

Warszawskij Dniewnik pisze:

„Podczas obchodu Św. Koronacyi w kraju tutejszym szczególnie zwracał na siebie uwagę ten wyższy nastrój, z jakim zachowała się względem uroczystego obrzędu miejscowa ludność żydowska. Przy znanej i stwierdzonej solidarności Żydów, powzięta przez nich obecnie decyzya okazania czemkolwiekbądź wydatnem nastroju swojego wobec danego faktu jest w swoim rodzaju dowodem współczesnego składu politycznych myśli i przekonań tego odgrywającego w kraju tutejszym znaczną rolę żywiołu, który do tej pory dokładał znacznych starań przy udziale swoim w życiu państwowem, pod oddzielną rubryką „Polaków wyznania mojżeszowego" i poniekąd skłonny był do podtrzymywania prądów separatyzmu, nie mającego w osnowie swojej najmniejszego związku z narodowością żydowską.

Nie zastanawiając się w tej chwili nad przyczynami, które spowodowały tę, że tak powiemy, „zmianę frontu," uznajemy za konieczne zwrócić uwagę na zewnętrzne oznaki obecnego wydarzenia.

Oprócz starannego upiększenia domów, urządzenia efektownej iluminacyi, okolicznościowego ugoszczenia biednych itp., we wszystkich synagogach tutejszych rabini wypowiedzieli mowy, wyjaśniające istotę i znaczenie Koronacyi, ułożyli również na ten dzień osobne modlitwy.

Nie będąc w możności pomieścić w druku całego tego materyału charakterystycznego, znamionującego skład myśli żydowskiej części ludności w guberniach nadwiślańskich, przytaczamy w dzisiejszym numerze, dla poglądowego przedstawienia rzeczy, modlitwę ułożoną przez rabina płockiego.

W 36 ej zwrotce tej modlitwy, w słowach: „Dla służenia Cesarzowi naszemu z radością i wypełniania praw Jego z prostotą," całkiem jasno uwydatnia się to polityczne *profession de foi*, które wyznają dziś Żydzi tutejsi — poddani rosyjscy. Równoznaczne słowa i wyrażenia wchodzą do tekstu innych także nauk i modlitw, wygłoszonych przez innych rabinów.

Niewątpliwe jest to, że w życiu państwowem Polaków wyznania mojżeszowego" nastała nowa era!"

KRONIKA.

Wiadomości społeczne *Now. Wr.* donosi, że według ostatecznie opracowanego przez komisyę pod prezydencyą p. Olchina projektu kar za naruszenie ustawy fabrycznej — urządzenie fabryki w miejscu niedozwolonem ma być karane grzywnami nie wyżej nad 500 rs.: za przekroczenie przepisów, zapobiegających nieszczęśliwym wypadkom z robotnikami, kary mają wynosić od 25 do 250 rs., a w razie powtórzenia się w tym samym roku od 50 do 500 rs., za trzecim zaś razem stosowana będzie kara aresztu na miesiąc; za przekroczenie przepisów, mających na celu ochronę zdrowia robotników i niezastosowanie środków zapobiegawczych przeciwko zarazie, zepsucia wody i powietrza, grzywny od 100 do 300 rs.; za zepsucie wody używanej do picia przez zlewanie, spuszczanie lub moczenie w niej szkodliwych ciał, kara aresztu do miesiąca lub kara pieniężna 300 rs.; za zepsucie powietrza lub gruntu areszt do 3-ch miesięcy lub kara pieniężna do 500 rs.; za niezachowywanie czystości w fabryce kara do 50 rs.

— Ministeryum komunikacyi opracowywa ustawę kasy zaliczkowo-wkładowej dla najemników na kolejach.

Szkoły. Od wszystkich uczniów, wstępujących do szkół elementarnych na przyszły rok szkolny będą wymagane świadectwa szczepienia ospy.

— Na wydziale prawnym uniwersytetu warszawskiego ma być otwarta katedra prawa finlandzkiego (*Warsz. Dn.*).

— Z początkiem roku szkolnego do seminaryów duchownych będą wprowadzone wykłady medycyny (*Birż. Wied.*).

Koleje i komunikacye. Ministeryum komunikacyi otrzymało do chwili obecnej 86 podań o koncesye różnych kolei.

— Z dniem otwarcia wystawy w Niższym Nowogrodzie, zaczęto sprzedawać bilety dla podróży okólnych po Cesarstwie wraz z Kaukazem, z Petersburga, Rewla, Rygi, Libawy, Wierzbołowa, Aleksandrowa (osoby, pragnące korzystać z biletów okólnych, a przemieszkujące w Warszawie, wykupują bilety z punktu wychodnego: Aleksandrowa, sprzedawane w Warszawie), Granicy, Sosnowic, Radziwiłowa, Wołoczysk, Ungeni, Reni, Nowosielic, Odesy i Noworosyjska. W wielu marszrutach okólnych wypada przejazd morzem pomiędzy Batumem a Odesą, Sewastopolem a Odesą, oraz pomiędzy Astrachaniem a Baku. Z mocy zawartej konwencyi przez pełnomocników zjazdu taryfowego z zarządami żeglugi firm na morzu Czarnem, Rosyjskiego Towarzystwa Żeglugi i Handlu, oraz Rosyjskiego Towarzystwa Ubezpieczeń i Transportu a na morzu Kaspijskiem z Towarzystwem „Masis," jak głoszą okólniki, pasażerowie pozyskają następujące ceny przejazdu: od Batumu do Odesy na parowcach Rosyjskiego Towarzystwa Żeglugi i Handlu w kl. I-ej rs. 33 kop. 65, w klasie II-ej rs. 26 kop. 53, w klasie III-ej na pokładzie rs. 7 kop. 84; pomiędzy Sewastopolem i Odesą: w klasie I-ej rs. 10 kop. 44, w klasie II-ej rs. 7 kop. 58, w klasie III-ej na pokładzie rs. 2 kop. 56. Do cen biletów pierwszej i drugiej klasy liczą się koszty żywienia pasażera. Na statkach Rosyjskiego Towarzystwa Ubezpieczeń i Transportów niema pierwszej klasy i podróżni nie są żywieni. Cena przejazdu od Batumu do Odesy w klasie II-ej rs. 9 kop. 60, w klasie III-ej rs. 4 kop. 80, z Sewastopola do Odesy w klasie II-ej rs. 3 kop. 20, w klasie III ej rs. 1 kop. 60. Na statkach Towarzystwa „Masis" niema klasy drugiej i podróżni nie są żywieni, przejazd zaś kosztuje od Astrachania do Baku w klasie I-ej rs. 5, w klasie III-ej zaś na pokładzie rs. 1 kop. 50. Ażeby uzyskać te ceny o 35% niższe od normalnych na statkach wymienionych towarzystw, należy w kasach okazać bilet kolejowy jazdy okólnej.

Zdrowie publiczne. Do właścicieli składów aptecznych rozesłano surowy okólnik, zalecający zachowanie środków ostrożności przy wydawaniu trucizn.

Poczta. W *Poczt. Telegr. żurn.* wydrukowano rozporządzenie naczelnika zarządu poczt i telegrafów, w którem zalecono władzy okręgowej, aby „w razie pojawienia się w miejscowych organach prasy artykułów i notatek, dotyczących działalności podwładnych mu instytucyj telegraficzno-pocztowych i wogóle tyczących się jego sfery zawiadywania, naczelnicy okręgów niezwłocznie nadsyłali do głównego zarządu oryginalne egzemplarze tych wydawnictw." Rozporządzenie to ma na celu, aby skargi publiczności i uwagi prasy dochodziły do głównego zarządu poczt i telegrafów.

Dobroczynność. Wybitniejsi członkowie warszawskiej gminy starozakonnych, chcąc uczcić pamięć zmarłego w tych dniach prezesa tejże gminy, d-ra Ludwika Natansona, wnieśli za pośrednictwem kuratora szpitala żydowskiego do kasy zarządu gminy rs. 6,400, z prośbą o wyjednanie pozwolenia władzy, by odsetki od tego kapitału mogły być obracane na wsparcia dla ubogich rzemieślników, sam zaś kapitał ma służyć jako zawiązek fundacyi wieczystej imienia d-ra Ludwika Natansona.

Wystawy i zjazdy. Kongres gazowników i hydrotechników, zamknięty świeżo w Berlinie, postanowił zebrać się roku 1897-go w Lipsku, gdzie jednocześnie otwarta będzie wielka wystawa przemysłowa.

— Zimą r. 1897 postanowiono zwołać czwarty zjazd młynarzów.

— Termin konkursów w dziale inwentarza żywego na wystawie w Niższym Nowogrodzie jest następujący: krowy od d. 13 do 28 czerwca. Bydło robocze i opasowe od 8 do 23 lipca. Trzoda chlewna od 13 do 28 sierpnia. Owce od 8 do 23 września. Daty powyższe są oznaczone według nowego stylu. Okazy winny być na miejscu na 5 dni przed datą otwarcia danego konkursu.

Wypadki. W Budapeszcie po bankiecie u prezesa ministrów, barona Banffyego, danym na cześć kongresu prasy, część gości wracała koleją drutową. Skutkiem pęknięcia łańcucha drutowego przyszło do starcia się ścian wagonów, z których jeden szedł w górę, drugi w dół. Ranionych 15 osób; najniebezpieczniej Horowic, korespondent wiedeński *Daily Chronicle*. Jest on Polakiem.

— W północnych prowincyach Japonii było silne trzęsienie ziemi. Miasto Kamiaszi zburzone. Mnóstwo ludzi zginęło.

— Statek „Drummond-Castle," płynący z Afryki południowej do Plymouth, rozbił się w pobliżu Bretanii i zatonął w ciągu 3½ minut. Zginęło 243 osoby. Ocalał tylko jeden pasażer i dwu majtków.

— Z Yokohamy donoszą, że fala morska zalała 70 mil północnego wybrzeża Japonii. Kilka miast zniszczonych. Mnóstwo ludzi utonęło.

Odpowiedzi Redakcyi.

Stałemu czytelnikowi. Społeczeństwo potrzebuje nietylko ludzi zdolnych, ale i uczciwych. Jeżeli więc dw pan popełnił nieuczciwość, nie rozgrzesza go i nie osłania to, że jest zdolnym.

Długolet. w. Prawdy. Dziękujemy za życzliwą troskliwość. Choroba prawdopodobnie wkrótce się skończy.

W. S. W. Nie godzimy się na to, że „arcydzieł zbyt często tłómaczyć nie można." Przeciwnie, zbyt wiele tłómaczyć ich nie należy, bo myśl ogółu zakuwa się ciągle w pewne formy twórczości, które mogą być wzorami wspaniałymi, ale nie są jedynymi. Dotychczasowe przekłady Fausta (zwłaszcza Jenikego) najzupełniej nam wystarczają.

— Do dzisiejszego numeru dołączamy w dodatku kwartalnym pracę dr. J. Dallemagne a p. t.: **Człowiek zwyrodniały**, ark. 1—4.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 14 Іюня 1896 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, ul. Mazowiecka, Nr. 8.